Rok IV Środa 29 sierpnia 1934 r. Nr. 223

NOWY CZAS

KATOWICE
Mielęckiego nr. 8
Telefon 346-48 — P. K. O. Nr. 300217

10 Gr

Reprezentacje:
Cieszyn, Rynek
Bielsko, Kolejowa 11
Sosnowiec, Będzińska
Rybnik — Król. Huta
Tarn. Góry — Lubliniec

Międzynarodowy turniej lotniczy rozpoczęty

Katastrofa samolotu polskiego w lotach popisowych

WARSZAWA, 28. 8. (tel. wł.) We wtorek, jako w dniu otwarcia międzynarodowego turnieju samolotów turystycznych, lotnisko mokotowskie zaczęło się ożywiać już od wczesnego rana. O godz. 9.30 nadlatują z Poznania samoloty niemieckie. W pierwszej grupie leci 5 „Messerschmidtów". W ślad za niemi lądują cztery „Clemmy", a zaraz potem 3 „Fieselery", aparaty, posiadające skrzydła o zmiennej powierzchni a później nadleciały jeszcze dwa samoloty, które wystartowały rano wprost z Berlina. O godz. 9.50 nad lotniskiem ukazuje się mała maszyna angielska w barwach polskich. To „Puss Moth" Anglika Macphersona, startującego w barwach Aeroklubu Polskiego. Wita go miss Slade, która jest jedyną kobietą, biorącą udział w turnieju.

Samoloty polskie nadleciały z Okęcia i zostały ustawione przed trybunami. O godz. 11.05 wylądował na Mokotowie olbrzymi niemiecki samolot komunikacyjny, wiozący oficjalną delegację Niemiec. Również i Czesi znajdują się już na Mokotowie. Spóźniają się jedynie Włosi, którzy wczoraj z powodu gęstej mgły nie mogli przelecieć Alp i rano wystartowali z Campio Formio przez Wiedeń do Warszawy.

Jest rzeczą charakterystyczną, że kierownik ekipy niemieckiej zmienił w ostatniej chwili obsadę poszczególnych samolotów.

Niemcy zabrali najlepszych pilotów z „Messerschmidtów" i przerzucili na „Clemmy". Jest to objaw wysoce charakterystyczny, świadczy bowiem o tem, że przywiązują oni większą wagę do „Clemmów".

Oprócz zawodników przyleciało wielu przedstawicieli aeroklubów zagranicznych oraz władz krajów, biorących udział w zawodach.

Trybuny, jak również miejsca stojące, szczelnie wypełniły się publicznością. Na trybunie reprezentacyjnej, przybranej flagami i barwami państw, biorących udział w Challenge'u zajęli miejsca członkowie rządu, marszałkowie Sejmu i Senatu, korpus dyplomatyczny, generalicja, ks. biskup Gawlina, przedstawiciele Aeroklubów i t. d. Frontem do trybuny ustawiły się samoloty challenge'owe Niemiec, Czechosłowacji i Polski. O godz. 12.35 przy dźwiękach hymnu narodowego przybył samochodem na lotnisko mokotowskie P. Prezydent w otoczeniu domu cywilnego i wojskowego i zajął miejsce w lży reprezentacyjnej, gdzie prezes międzynarodowej komisji sportowej, Kwieciński, przedstawił P. Prezydentowi członków międzynarodowej komisji sportowej. Następnie minister Butkiewicz wygłosi przemówienie, w którem podkreślił znaczenie tegorocznego turnieju, będącego największemi zawodami sportowo-lotniczemi Europy, organizowanemi przez Polskę.

Po przemówieniu nastąpiło podniesienie na wielkim maszcie przed trybunami flagi państwowej i flagi Aeroklubu R. P. Następnie orkiestra wojskowa odegrała kolejno hymny narodowe: polski, niemiecki, francuski, włoski i czechosłowacki. Na masztach wokół trybuny reprezentacyjnej podnosiły się kolejno flagi państw i aeroklubów tych państw, które biorą udział w Challenge'u. Zebrani wysłuchali hymnów, stojąc. Następnie P. Prezydent R. P. w towarzystwie członków rządu przeszedł w towarzystwie członków rządu przeszedł przed frontem załóg challenge'owych, witając się z jej członkami, poczem zajął ponownie miejsce w loży.

Rozpoczęła się następnie część widowiskowa programu, zawierająca szereg popisów lotników polskich. Odbyły się popisy akrobatyczne dwóch myśliwskich samolotów, potem zespołów 7-miu samolotów, oraz trzech szybowców.

Po efektownym locie akrobacji porucznika Kosińskiego, ukazała się siódemka samolotów myśliwskich pod dowództwem majora Pacykowskiego. W czasie robienia t. zw. „beczek", samolot, pilotowany przez sierżanta Dlutę, na poziomie mniejwięcej 70 metrów ponad ziemią, stracił równowagę, i runął na dół. Stan lotnika jest beznadziejny. Pogotowie sanitarne odwiozło go karetką do szpitala. Wskutek wypadku dalsze pokazy odwołano.

O godzinie 14.20 wylądowała na lotnisku mokotowskiem spóźniona ekipa włoska.

(Patrz depesze str.2-ga)

Hitlerowcy przygotowują nową rewolucję w Austrji

przy współdziałaniu emigrantów z Schutzbundu?

WIEDEŃ, 28. 8. (tel. wł.) Dochodzenia policji wiedeńskiej, wdrożone przeciwko hitlerowcom, uwieńczone zostały dużym sukcesem. W ostatnich dniach policja wytropiła i aresztowała znaczną liczbę przywódców szturmówek hitlerowskich, działających na terenie Austrji. Policja zdołała zabrać cały materjał instrukcyjny bojówek hitlerowskich. M. in. aresztowano także b. komisarza policji wiedeńskiej, dr. Ottona Begussa, który odgrywał wybitną rolę w tajnych organizacjach hitlerowskich na terenie Austrji.

WIEDEŃ, 28. 8. (tel. wł.) Nadeszły tu wiadomości z Szwajcarji, że zbiegli zagranicę przywódcy socjalistycznego Schutzbundu austrjackiego zorganizowali w ostatnich miesiącach nową akcję, mającą na celu dokonanie przewrotu politycznego w Austrji, i to przy współudziale hitlerowców. Zaraz po rewolucji socjalistycznej w lutym założyli zbiegli do Czechosłowacji przywódcy socjalistyczni Bauer, Deutsch i inni, tajną organizację, p. n. „Rewolucyjno-Socjalistyczna Partja Austrjacka", znalazłszy finansowe poparcie u socjalisty belgijskiego i miljonera jednocześnie Vanderwelde.

W czasie tajnej konferencji, jaka się odbyła w ubiegłym tygodniu w Bratisławie, domagał się Bauer podjęcia jaknajostrzejszej walki z obecnym rządem austrjackim.

Donosząc o tem, jedno z pism rządowych pisze, że gdyby socjaliści wspólnie z hitlerowcami odważyli się na jakąś nową rewoltę w Austrji, to nie ulega wątpliwości, że dobrze uzbrojone wojska włoskie wmaszerowałyby do Austrji i przeciwstawiły się rewolcie hitlerowsko-socjalistycznej.

—o—

Radca zakładowy kop. „Radzionków"

szykanował w Niemczech polskich robotników

W ubiegły poniedziałek znalazła się przed komisją pojednawczo-arbitrażową niesłanie interesująca i bardzo znamienna sprawa, z jaką zwrócili się robotnicy kopolni radzionkowskiej Żądania robotników idą mianowicie w kierunku zwolnienia ze stanowiska radcy zakładowego niejakiego Ferdyna, co do którego podnoszone są zarzyty, iż miał lżyć państwo polskie i szykanować robotników Polaków, kiedy po zwolnieniu z Radzionkowa uzyskał pracę na kop. „Joanna" w Karbie.

Augustyn Ferdyn po zwolnieniu go z tego ostatniego miejsca,powrócił do pracy w Buchaczu i począł się obnosić ze swoją rzekomą prorządowością.

Powiadomiony o wysuwanych przeciwko niemu zarzutach Ferdyn, mimo upływu dość znacznego czasu, nie wystąpił przeciwko autorom na drogę sądową.

Sprawa ta, znajdująca się pozatem u inspektora pracy, nie została na ostatniem posiedzeniu komisji rozpatrzona i uległa odroczeniu.

—o—

W sztabie administracji Plessa popłoch

wywołała wiadomość o ustanowieniu zarządu przymusowego

Wiadomość o zarządzeniu nadzoru sądowego nad przedsiębiorstwami i majątkiem księcia pszczyńskiego wywołała olbrzymi popłoch wśród urzędników niemieckich zatrudnionych w przedsiębiorstwach ks. pszczyńskiego.

W sferach robotniczych zaś wiadomość ta została przyjęta z wielkiem zadowoleniem. Ostatnio bowiem dyrekcja zakładów ks. pszczyńskiego niepłaciła regularnie robotnikom zarobków. W rezolucjach przyjętych na zebraniach załogowych robotnicy już od dłuższego czasu domagali się ustanowienia zarządu przymusowego. Robotnicy bowiem są sobie tego świadomi, że tylko zarząd przymusowy może ich bronić przed złośliwemi szykanami ze strony dyrekcji. Związki zawodowe zamierzają przedłożyć władzom memorjał dotyczący sytuacji robotników u ks. pszczyńskiego.

Jak się dowiadujemy ks. pszczyński zamierza przeciwko tymczasowemu zarządzeniu wnieść odwołanie.

—o—

Wzrost eksportu węgla

do krajów zamorskich

W pierwszej połowie bieżącego miesiąca eksport węgla polskiego wyniósł 415 000 ton. W porównaniu z ubiegłym miesiącem nastąpiła wobec tego zwyżka o 7 proc.

Eksport węgla polskiego podwyższył się na rynki pozaeuropejskie mimo wielkiej konkurencji Anglji.

Przez port Gdyński wywieziono 241.000 a przez port Gdański 134 000 ton.

Może skończą się nareszcie szykany

z godzinowem wypowiedzeniem robotników w przemyśle

W dniu wczorajszym odbyła się u komisarza demobilizacyjnego konferencja w sprawie wniosku dyrekcji Śląskich Kopalń i Cynkowni o zezwolenie na zwolnienie w związku z unieruchomieniem dwu pieców w prażalni i dwu pieców cynkowni huty Silesia w Lipinach 20 inwalidów, którzy przekroczyli już 60 rok życia, oraz 50 robotników t. zw. sezonowych.

Ze strony organizacyj zawodowych przeciwstawiono się twierdzeniu przedstawiciela dyrekcji huty, iż komisarz demobilizacyjny nie ma w tym wypadku prawa ingerencji, opierając się na kodeksie zobowiązań, który od czerwca r. b. wszedł na Śląsku w życie.

Kodeks zobowiązań postanawia mianowicie, że okres próbny nie może wynosić dla robotników dłużej niż jeden miesiąc, wobec czego ci t. zw. robotnicy sezonowi po okresie próbnym wchodzą w skład stałej załogi i podlegają tymsamym prawom.

W związku z powyższem kom. demob. odroczył konferencję dla porównania kodeksu zobowiązań z ustawą demobilizacyjną.

Sprawa ta ma niesłychanie doniosłe znaczenie dla gnębionych, przez niektóre bardziej „pomysłowe" przedsiębiorstwa, niepewnością jutra robotników, zatrudnionych „próbnie" czy sezonowo i rozstrzygnięcie będzie miało charakter zasadniczy, stanowiąc precedens we wszystkich tego rodzaju wypadkach.

—o—

Szewskim nożem

pokrajał przeciwnika

Na ul. Kościuszki w Chorzowie odbyła się zawodowa bójka pomiędzy Janem Piekarczykiem a Konstantym Zemczukiem. Pierwszy, który więcej pracował przy budowie, w walce posługiwał się cegłą, którą rozwalił przeciwnikowi łeb.

Szewc Zemczuk również pokazał co umie. W szewskiej pasji szewskim nożem pociął przeciwnika na fleki.

Poszatkowanego jak sito i nieprzytomnego po nadmiernym upływie krwi, odwieziono Piekarczyka do szpitala, gdzie dokonano zeszycia ran.

Zemczuk osiadł natomiast w areszcie.

Sam podpalił dom

Z Bielska donoszą: Pod zarzutem podpalenia własnych zabudowań, celem uzyskania kwoty ubezpieczeniowej w wysokości 13.000 złotych przytrzymano właściciela realności Mendroka Andrzeja w Kamienicy.

W toku dochodzeń ustalono bowiem, że Mendrok już na parę dni przed pożarem powynosił z mieszkania i ukrył w bezpiecznem miejscu garderobę i inne wartościowe przedmioty, które również podał do towarzystwa ubezpiecz. jako spalone.

Obecnie ukryte przedmioty odnaleziono, a Mendroka przytrzymano i wraz z doniesieniem odstawiono do dyspozycji władz sądowych.

Wybór nowego komendanta Legjonu Młodych.

Zaprzestanie akcji polityczno-partyjnej.

Warszawa, 29 8. — Wczoraj w komendzie głównej Legjonu Młodych odbyło się zebranie rady głównej, zwołanej w celu wybrania nowego komendanta głównego Legjonu Młodych w miejsce p. Bielińskiego, który ustąpił z zajmowanego stanowiska. Udział wzięli komendanci i inspektorzy okręgów Legjonu Młodych, oraz naczelne władze organizacji.

Po całodziennych obradach, którym przewodniczył komendant okręgu poznańskiego Bociański, wybór komendanta głównego Legjonu Młodych padł na p. inż. Witolda Bielskiego.

Wybór ten oznacza skierowanie działalności Legjonu Młodych na tory ideowo-wychowawcze, a nie, jak niektórzy działacze tej organizacji pragnęli na tory działalności polityczno-partyjnej.

Kryzys, który panował w Legjonie Młodych od dłuższego czasu, został tem samem ostatecznie zlikwidowany.

Sowiety mają być wezwane do zabrania lokomotyw i wagonów

Moskwa, 29 8. — Prasa sowiecka donosi o przybyciu do Charbina przedstawicieli mandżurskiego ministerstwa komunikacji Japończyków Morita, Mori i Sato, znanych ze swej

działalności antysowieckiej

w okresie aresztowań funkcjonarjuszy sowieckich na kolei wschodnio-chińskiej w roku ub. oraz z usiłowań opanowania administracji kolejowej.

Dziennik japoński „Charbinskoje Wremie" podaje, iż w związku z przyjazdem Japończyków odbędzie się doniosła konferencja z przedstawicielami mandżurskimi na kolei wschodnio-chińskiej w celu opracowania planu nowych zarządzeń.

Strona sowiecka ma być wezwana do udzielenia odpowiedzi w sprawie przeniesienia lokomotyw, wagonów i inwentarza kolejowego na terytorjum sowieckie, jak również w sprawie natychmiastowego poddania rewizji uprawnień dyrektora kolei, równouprawnienia stron i rachunkowości na kolei.

DALSZE SZYKANY.

Dziennik „Nitsi-Nitsi", donosząc o mających nastąpić aresztowaniach wyższych funkcjonarjuszy kolejowych pisze, że fala aresztowań przejdzie z linji wschodniej do miasta Charbina, gdzie dokonane będą

masowe aresztowania.

Dziennik „Mansunippo" w Dairen oświadcza, że po zerwaniu rokowań, sprawa mandżurska powinna zastosować wszelkie środki, aby stworzyć na kolei wschodnio-chińskiej trudne warunki, co zmusi wkońcu stronę sowiecką

do ustąpienia z tej kolei.

Do 6-go września próby techniczne, a potem lot challenge'owy.

Otwarcia zawodów dokonał Prezydent Rzplitej.

Warszawa, 29 sierpnia. — Wielka konkurencja lotnicza, która zaprząta uwagę świata sportowego od szeregu miesięcy i dla której państwa w niej uczestniczące zmobilizowały swe najlepsze siły — „Międzynarodowy Turniej Lotniczy — Challenge" — zaczęła się dziś, we wtorek, na lotnisku mokotowskiem w Warszawie, o godzinie 12.

Zaczęła się ona i zakończy w Polsce, to jest kraju, którego synowie, ś. p. kpt. Żwirko i konstruktor Wigura, zdobyli puhar pierwszeńswa w turnieju w roku 1932. Rozgrywka obecna od będzie się zatem pod przewodnictwem

polskich skrzydeł.

Uroczyste otwarcie zawodów tegorocznego turnieju odbyło się w obecności Prezydenta Rzeczypospolitej w porządku następującym:

Godzina 12-ta: podniesienie flagi F. A. I. na znak formalnego otwarcia zawodów.

Godz. 12,30: przybycie Prezydenta Rzeczypospolitej, poczem przedstawienie Głowie Państwa członków Międzynarodowej Komisji Sportowej i wybitniejszych lotników.

Po przemówieniu ministra komunikacji, nastąpiło podniesienie flagi państwowej i odegranie hymnów narodowych ekip, biorących udział w zawodach. Francuzi w ostatniej chwili wycofali się z turnieju.

O godz. 13 nastąpiło rozpoczęcie programu widowiskowego, na który złożą się popisy akrobacji na szybowcu, pilotowanym przez por. Włodarkiewicza, oraz właściwe zawody, które zaczną się od sprawdzania, wyposażenia i wagi samolotów.

Na czem polega próba wyposażenia? Samoloty dopuszczone do konkursu będą skontrolowane, czy posiadają obowiązujące

wyposażenie, nieodzowne,

by uczynić z nich maszyny użytkowe, wygodne i bezpieczne, które to cechy są zasadnicze dla lotnictwa turystycznego. Wyposażenie obejmuje przyrządy pokładowe, pilotażowe i nawigacyjne, przegrodę przeciwogniową między silnikiem, a kabiną załogi, gaśnicę, spadochrony dla wszystkich członków załogi, przyrządy ratownicze morskie i bagażnik.

Ocena szczegółowa i przyznanie punktów za racjonalność, względnie luksus wyposażenia będą należały do dalszych prób. Kontrola powyższa ogranicza się jedynie do wymaganego minimum.

Próba wagi, dotyczy wagi samolotu, który bez obciążenia, (załogi i materjałów pędnych, ratowniczych, bagażu) nie powinien wynosić więcej, niż 560 kg.

Próby techniczne trwać będą do 6-go września.

POŚWIĘCENIE POMNIKA Ś. P. ŻWIRKI I WIGURY.

Warszawa, 29 sierpnia.

Lotnicy polscy złożyli hołd bohaterskiej pamięci zwycięzców poprzedniego challenge'u ś. p. kpt. Żwirki i inż. Wigury.

Staraniem lotników odbyło się nabożeństwo w kościele garnizonowym przy ul. Długiej za dusze obu bohaterów. Nabożeństwo odprawił J. E. ks. biskup polowy W. P. Gawlina w asyście kleru. Wzięli w niem udział lotnicy wojskowi i cywilni. Przybyła również p.

p. Żwirkowa z synkiem Heniem.

Obecna była również rodzina ś. p. inż. Wigury. Przybyli pozatem niektórzy lotnicy zagraniczni oraz attaches wojskowi państw obcych.

Po nabożeństwie udano się na cmentarz powązkowski. Tutaj odbyło się poświęcenie pięknego nagrobka zbudowanego również staraniem lotników polskich. Pomnik skromny jest i prosty, ale silnie przemawia do widza. Pionowo ustawione zostały pod kątem dwie płyty marmurowe.

Na jednej z nich wypisano nazwisko Żwirki ,na drugiej nazwisko Wigury. Poza nazwiskami na tablicach wyryto jedynie dwa krzyże oraz fatalną

datę 11 września 1932 roku.

U góry łączy obie tablice marmurowe, stylizowana płaskorzeźba skrzydeł, które łączą w pośrodku dwie bliźniacze głowy orłów.

Nagrobek poświęcił J. E. ks. biskup polowy W. P. Gawlina.

Morderca z olbrzymim nożem.

Wielkie zbiegowisko na ulicy.

Lwów, 29 sierpnia. Wczoraj wieczorem przechodził ulica Żółkiewską 32-letni pomocnik szewski, Jan Twardochlib, pochodzący z Litkowa (pow. Kamionka Strumiłowa). W pewnym momencie, gdy Twardochlib znajdował się opodal kamienicy oznaczonej nr. 51, napadł na niego jakiś osobnik, który olbrzymim nożem rzeźnickim

pchnął go w pierś.

Napadnięty upadł na ziemię nieprzytomny, brocząc obficie krwią. Napastnik nie czekając na rezultat swego czynu, począł uciekać. Powstało olbrzymie zbiegowisko. Przybyły na miejsce posterunkowy puścił się za uciekającym zbrodniarzem. Po krótkim pościgu udało mu się ująć go i sprowadzić do komisarjatu. Napastnikiem okazał się Michał Bielec, 26-letni pomocnik rzeźnicki, zam. w Zniesieniu ul. Torowa 8. Tymczasem na miejsce wypadku przyjechała karetka pogotowia ratunkowego . W bardzo groźnym stanie przewieziono ofiarę noża na oddział chirurgiczny szpitala powszechnego, gdzie w kilka godzin później nie odzyskawszy świadomości,

zmarł.

Przesłuchiwany na policji przez oficera dyżurnego, morderca nie chciał podać tła zbrodni. Z zeznań znajomych jednak wynika, że miały tu miejsce porachunki osobiste, Podobno Bielec, jak i zabity kochali się w jednej dziewczynie. Twardochlib cieszył się u dziewczyny większemi względami,

aniżeli jego rywal.

Bielec postanowił więc za wszelką cenę usunąć niewygodnego sobie przeciwnika. Nieraz odgrażał się on Twardochlibowi, że jeżeli nie zaprzestanie chodzić z dziewczyną, zabije go. Przyrzeczenia dotrzymał i zamiar swój, z jakim się nosił od kilku dni, wykonał wczoraj. Od południa śledził swoją ofiarę, szedł za nią krok w krok, aż do ul. Żółkiewskiej. Tu w pewnym momencie spostrzegł go Twardochlib, który w tej chwili przystanął. Moment ten wykorzystał zbrodniarz, wydobył noża i źgnął swego rywala z całej siły w pierś. Morderce osadzono w aresztach policyjnych. Dalsze dochodzenia w tej sprawie prowadzi policja.

Granat pod zbiornikiem gazu.

Zagadkowe zamachy w Stanisławowie.

Stanisławów, 29 8. — Podczas wynoszenia z gazowni miejskiej zużytego i oziębionego koksu na stertę, znajdującą się na podwórzu pomiędzy dwoma zbiornikami gazu, znalazł jeden z robotników obok zbiornika napełnionego gazem

granat podłożony

w tem miejscu w ciągu ostatnich kilku godzin. Wezwana policja zabezpieczyła pocisk przed eksplozją.

Mniej więcej w tym samym czasie wrzucono inny granat na podwórze magazynu młynów Seibalda przy ul. Kolejowej obok dworca towarowego. Granat eksplodował, ale nie wyrządził żadnej szkody, ani

nikogo nie zranił.

Przytrzymano trzech podejrzanych osobników, którzy znajdowali się w chwili zamachu na ul. Kolejowej.

Ciekawa eksmisja w Radomsku. Bezrobotni wybudowali 29 domków na... cudzych placach.

Komornik II. rewiru p. W. Woźniakowski, na wniosek Zarządu Stowarzyszenia Właścicieli Nieruchomości Chrześcijan przystąpił do eksmisji wzniesionych

przez bezrobotnych domków

na t. zw. „Miłaczkach", podmiejskiej kolonji. „Miłaczki" są własnością gminy m. Radomska, a Zarząd Stowarzyszenia Właścicieli Nieruchomości jedynie wydzierżawił te tereny na 25-letni okres, oddzierżawiając następnie prywatnym osobom działki

za sowitą opłatą.

Otóż bezrobotni, widząc tak ogromne tereny, leżące odłogiem i wiedząc, że jest to własność miejska,

pobudowali sobie 29 domków.

Zarząd Stow. Właść. Nieruch. wystąpił przeciwko tym osobom na drogę sądową, uzyskując wyroki eksmisyjne.

Przeciwko 7 bezrobotnym skierowano wniosek o wyeksmitowanie ich, przyczem wybudowane domki

miały być rozebrane

i materjał sprzedany w drodze licytacji na pokrycie kosztów sądowych i egzekucyjnych. W ten sposób znalazłoby się bez dachu nad głową około 40 rodzin.

Do eksmisji wszakże nie doszło, gdyż vice-starosta, Fibich i komisarz Landecki wszczęli u Zarządu Stow. Właść. Nieruch. interwencję, która miała ten skutek, że wszelkie kroki przeciwko bezrobotnym z Miłaczek wstrzymano do dnia 15 września r. b. Do tego czasu Zarząd Miejski obmyśli i przeprowadzi plan załatwienia tej sprawy

z korzyścią dla eksmitowanych.

Składajcie ofiary na powodzian.

Katastrofalne burze i ulewy

w Radomskiem, Kieleckiem i Lubelskiem

Wylewy z powodu oberwania się chmur — kilkanaście ofiar piorunów

WARSZAWA, 28. 8. Wczoraj w godzinach rannych nad powiatami biłgorajskim i janowskim w woj. lubelskiem przeszła gwałtowna burza, wskutek czego wezbrały rzeczki Biała, Łada i Braniska.

W pow. biłgorajskim wody rzeczki Łady zalały domy znajdujące się w pobliżu brzegu. W kolonji Folwarki woda porwała dom Stanisława Kapicy, przyczem jego żona i 2 dzieci utonęło.

W pow. janowskim rzeczka Biała przerwała nasyp drogi gminnej Janów — Godziszów, a wody jej zalały przyległe Błonia. Woda podeszła tuż pod zabudowania miasta Janowa, nadto zalała kilka gospodarstw we wsiach Ruda i Pikule.

Wody rzeczki Łady w Chrzanowie zalały 70 morgów łąk, jeden dom mieszkalny oraz 3 stodoły ze zbożem. Wody rzeczki Braniska zerwały most drewniany pod Krzemieniem długości 20 m oraz zalały okoliczne grunta.

RADOM, 28. 8. Nad pow. radomskim przeszła olbrzymia burza, połączona z oberwaniem się chmur, skutkiem czego w mieście Radomiu i w powiecie nastąpiła powódź.

Ulewny deszcz zaczął padać w niedzielę i trwał bez przerwy całą noc i poniedziałek. Olbrzymie masy wód zalały szosę warszawską między Radomiem a Firlejem. Żywioł wodny zniszczył trzy mosty i zabrał materjały do budowy mostów i linji kolejowej Warszawa — Radom, na odcinku od Jedlińska do Radomia. Odcinek ten jest, jak wiadomo, zakończeniem autostrady Warszawa — Radom.

W kulminacyjnym punkcie burzy przez drugi most przed Radomiem pod Firlejem przejeżdżał chłop z wozem. W chwili, kiedy znalazł się na moście, woda porwała go. Woźnica, nie tracąc przytomności, zeskoczył z wozu, odciął zaprzęgnięte konie, porzucając wóz na pastwę żywiołu. W ten sposób uratował siebie i konie.

Mosty i przepusty, obliczone na maximum opadów, zostały zupełnie zniesione. W wielu miejscach woda przerwała również nasypy. Na terenie tym niema znaczniejszej rzeki, a gdzieniegdzie są tylko strumyki, które w lecie wysychają. Obecnie wezbrały one do rozmiarów potężnych rzek.

Na szosie kozienickiej za Radomiem świeżo remontowana droga na długości 4 km została zupełnie przez wodę zniszczona. Most kamienny na tejże szosie pod Rajcem został zerwany na długości 10 m. Olbrzymie kamienie mostu, słupy żelazne i betonowe odrzucone zostały pod silnym naporem wód w wielu wypadkach na 100 m od miejsca, w którem stały. Przyczółki mostowe, wysokości 4 m, zostały zupełnie zniesione. O sile żywiołu świadczy przeniesienie z ul. Gołębiej na ul. 1-go Maja w Radomiu płotu 50-metrowego, zerwanego przez wodę. Płot ten odbył podróż ulicami Radomia, porwany przez żywioł, około półtora kilometra.

Z pow. radomskiego nadeszły wiadomości, że na terenie gminy Kozłów wszystkie mosty są zerwane. Woda wtargnęła do domów niżej położonych, zalewając je na wysokość 1 m. Natychmiast po przejściu burzy woda zaczęła opadać. Szkody bardzo znaczne.

KIELCE, 28. 8. Onegdaj nad Końskiemi i okolicą przeszła gwałtowna burza z piorunami. Ulewny deszcz zalał wiele ulic i dróg oraz dziesiątki piwnic i suteren. Burza wyrządziła wielkie straty materjalne, znosząc dachy z domów, niszcząc na spadzistych kartofliskach plony i rozrzucając stogi z sianem. M. in. piorun uderzył w jednokonny zaprzeg na szosie pod Baryczą, zabijając na miejscu 3 jadące nim osoby i konia.

Na szosie w pobliżu majątku p. Tarnowskiego pod Końskiemi piorun uderzył w wiekową lipę, która momentalnie stanęła w płomieniach. We wsiach okolicznych od piorunów spłonęło kilka budynków mieszkalnych wraz z zabudowaniami gospodarczemi. Straty bardzo znaczne.

Podczas onegdajszej burzy w powiecie koneckim liczne uderzenia piorunów spowodowały pożary oraz śmierć kilku osób. We wsi Górny Staw, gm. Końskie, piorun uderzył w nowobudujący się dom i zabił trzy osoby. Pozatem wybuchły pożary od uderzeń piorunów w szeregu wsi, jak Pianów, Długa Brzezina, Jankowice i in., niszcząc domy wraz z zabudowaniami gospodarczemi i tegorocznemi zbiorami i inwentarzem. We wsi Jakimowice, gm. Pianów, piorun uderzył w stodołę Ludwika Zatory i zabił jego 26-letniego syna.

Nad szeregiem miejscowości województwa kieleckiego przeszła gwałtowna burza. We wsi Gromadzice pow. opatowskiego w czasie szalejącej burzy piorun uderzył w dom Józefa Boronia, zabijając jego 6-letniego syna Józefa i Marjannę Styczeń, lat 60, która schroniła się tam przed burzą. Pozatem piorun spowodował pożar, który strawił zagrodę.

W powiecie kieleckim piorun wzniecił kilka groźnych pożarów, przyczem we wsi Leszczyca od uderzenia pioruna został zabity Piotr Wołowiec, który wyszedł ze swego mieszkania na pole, aby zobaczyć gdzie się pali.

We wsi Szkopa pow. kieleckiego od uderzenia pioruna spalił się dom oraz zabudowania gospodarcze Władysława Pacierza, przyczem silnym oparzeniom uległa jego 10-letnia córka Helena. We wsi Radlin pow. kolodziejskiego pioruny wznieciły również szereg pożarów.

—o—



Liljana Harvey jako „Wesoła Zuzanna“

Pod kołami strażackiego wozu

Straszny wypadek w Bogucicach

Na ul. ks. Markiefki w Bogucicach miał miejsce wczoraj o godz. 5-tej popołudniu wstrząsający wypadek.

W momencie, kiedy miejscowa Ochotnicza Straż Pożarna, mając próbny alarm przejeżdżała ul. Markiefki z bramy jednego z domów wybiegła na jezdnię 5-letnia Emilja Gas, która dostała się prosto pod koła wozu strażackiego.

Nim zdołano wóz wstrzymać, koła przeszły dziewczynce przez klatkę piersiową powodując jej zgniecenie. Z połamanemi żebrami i szeregiem ogólnych ciężkich obrażeń wydobyto Gasównę spod kół i w stanie bardzo groźnym odstawiono do szpitala.

—o—

Polskie szyny

do Brazylji

GDYNIA, 28. 8. (tel. wł.) 30 sierpnia przybędzie do Gdyni statek angielski „Kunnermerland“, który załaduje 5.613 ton szyn, wykutych w hutach polskich, do Rio Grande do Sul oraz do Santos w Brazylji. Jest to pierwszy tak znaczny transport szyn polskich do krajów zamorskich, gdyż dotychczasowe ładunki z Gdyni nie przekraczały 3.000 tonn.

—o—

Zmiana rozkładu autobusów

NA LINJI KATOWICE — BIELSKO.

Od dnia 27 sierpnia 1934 r. autobusy linji Katowice — Bielsko kursują według następującego rozkładu jazdy:

Odjazd z Bielska do Katowic o godzinie 9.00, 12.30 i 15.15;

przyjazd do Katowic o godzinie 10.45, 14.15 i 17.00;

odjazd z Katowic do Bielska o godzinie 9.30, 12.30 i 18.45;

przyjazd do Bielska o godzinie 11.15, 14.15 i 20.30.

Czas jazdy został temsamem skrócony o 15 minut.

Autobusy kursować będą tylko w dni powszednie.

Czyści się atmosfera

w Tarnowskich Górach

Nowy burmistrz Tarn. Gór pilnie pracuje nad odbudową gospodarczą miasta. Niema dziedziny, do którejby nie wglądnął i nie zastosował środków poprawy.

Za b. burmistrza p. Michatza działy się rzeczy wprost skandaliczne.

Współwłaściciel pewnej firmy handlowej, który jest równocześnie członkiem komisji rewizyjnej miasta i tem samem ma wgląd do ofert i rachunków w gazowni, rzeźni i t. p. mógł oczywiście po cenach konkurencyjnych podległym magistratowi instytucjom dostarczać różne materjały.

Tej niesłychanej gospodarce, krzywdzącej innych kupców, czy obywateli miasta, położono kres.

Obecnie zaciąga się oferty, które są komisyjnie otwierane.

Sprawiedliwości stało się nareszcie zadość.

UPUSTY KOBIECEJ WYMOWY

zamknął straszakiem

Kurt Pawelek z Chorzowa (ul. Cmentarna 24), ma w domu piekiełko.

Gdy tylko po pracy zawita do mieszkania — zaczyna się nad jego głową nieprzerwane gadanie, które i świętego doprowadziłoby do szału.

W szał też raz popadł Pawelek, który dobywając broni zagroził, że o ile nie skończy się to wieczne pyskowanie — zastrzeli i żonę i siebie.

Tego tylko było potrzeba rozsierdzonej niewieście. W te pędy pobiegła do policji, donosząc z wielkim gwałtem o zbrodniczym zamiarze męża.

Posłano więc po Pawelka który na policji zaczął się śmiać, opowiedział o swych przeżyciach i wyciągnął z kieszeni straszaka, którym groził babie.

Usiłowała mu na miejscu zrobić awanturę, lecz została pouczona, że podobne sceny chowa się dla domu.

Co w domu nastąpiło — nie wiadomo.

RADJO

KATOWICE — Środa 29. sierpnia.

6.30 — 7.40 Audycja poranna 11.57 Sygnał czasu, hejnał oraz wiadomości meteorologiczne 12.10 Muzyka popularna (płyty) 13.05 Koncert 14.00 Wiadomości gospodarcze 16.00 Muzyka lekka 17.00 Audycja dla dzieci 17.15 Koncert kameralny 18.00 „Książka i wiedza“ 18.15 Recital śpiewaczy 18.45 Pogadanka 18.55 Kronika harcerska 19.00 Rozmaitości 19.15 Muzyka lekka 19.50 Wiadomości sportowe 20.00 „Myśli wybrane“ 20.02 Feljeton 20.12 Audycja muzyczna 21.00 Capstrzyk 22.00 Kwadrans literacki 22.15 Muzyka taneczna 23.00 Skrzynka pocztowa w języku francuskim.

Z fałszywym banknotem 100-złotowym

wybierał się rabuś koleją na grubszą wyprawę

Na terenie miasta Mysłowic przytrzymano ubiegłego wieczoru 24-letniego Michała Michaliszyna ślusarza z Dąbrowy Górniczej (ul. Limanowskiego 14), który w kasie biletowej dworca osob. w Mysłowicach usiłował puścić w obieg fałszywy banknot 100 zł.

Jednocześnie przytrzymano jego znajomą Jaroszewską Eugenję, zam. w Przemyślanach.

W czasie rewizji osobistej zajęto Michaliszynowi rewolwer wojskowy 0,8 z trzema magazynkami i 18 nabojami, złoty zegarek wraz z 2-ma złotemi dewizkami, 5 złotych pierścieni, 130 Mkn. w złocie, 10 rubli ros. również w złocie, a Jaroszewskiej srebrny zegarek męski i kilka złotych.

Zajęte przedmioty przechowano na Komis. Policji w Mysłowicach, celem przeprowadzenia dalszych dochodzeń.

Anegdoty o mężach stanu.
Za kulisami polityki.

W tych czasach kanikuły i chwilowego zastoju w międzynarodowej aktywności dy plom...ycznej, trzeba się zadowolić niektóremi z ostat...ch anegdot, jakie krążą na te mat dyktatorów i mocarzy dzisiejszego świata.

DR. SCHACHT U ADOLFA HITLERA.

Fuehrer Rzeszy i narodu niemieckiego nie żartuje, jak wiadomo, ze swoimi wsp...i pracownikami. Z okazji niedawnego mianowania prezesa Reichsbanku dr. Schachta na ministra ekonomji narodowej można przypomnieć epizod następujący:

Zaniepokojony topniejącym stale zapasem złota w Reichsbanku dr. Schacht przed kil ku tygodniami zgłosił się na audjencję do kanclerza i oświadczył, że postanowił po dać się dymisji, nie chcąc dłużej ponosić odpowiedzialności za politykę gospodarczą jaką się prowadzi. Na to Adolf Hitler, nie bawiąc się w żadną dyskusję, rzekł krótko i węzłowato:

— Jeżeli poda pan do prasy swoją dymisję, zostanie pan odesłany do obozu koncentracyjnego. A niech pan pamięta, że ja sam wybiorę dla pana odpowiedni obóz i odpowiednich strażników. Odmaszerować!

Dr. Schacht nie kazał sobie tego dwa razy powtarzać i od tego czasu nie wspomina już nic o swojej dymisji.

MUSSOLINI I ANGIELSKI POBORCA PODATKOWY.

Przed zachłannością poborców podatkowych nie uchroni się dziś nawet największy dyktator. Mussolini niewątpliwie pierwszy był zdumiony, gdy otrzymał z Londynu list z wezwaniem do zapłacenia zaległych należności podatkowych w kowcie 250 funtów szterlingów (około 7,000 złotych). Suma ta reprezentuje taksy, jakie się należą skarbowi angielskiemu za sztukę „Sto dni.

Znany ten utwór Mussoliniego grany był na scenach londyńskich przed trzema laty i stał się jednym z największych sukcesów sezonu teatralnego w stolicy Anglji.

Zastępcy prawni dyktatora włoskiego, t. zn. włoski związek autorów i wydawców, wypowiadają się przeciwko żądaniom Londynu, Zaznaczają, że Duce nie jest nic winien Anglikom. Jako honorarjum autorskie umówione było 5 proc. od wpływów kasowych i o żadnych innych potrąceniach i podatkach mowy nie było. Wszelkie tego rodzaju należności powinien ponosić londyński impressario teatralny, tembardziej, że tantjemy autorskie były policzone bardzo skromnie.

Sam Mussolini nie zajął jeszcze stanowiska w tym względzie. Sprawa toczy się narazie między włoskim związkiem autorów a londyńskim poborcą podatkowym.

KIESZONKOWY NAPOLEON.

Okrutnie ... w Wiedniu kanclerz Dollfuss był w całym świecie bardzo popularny ze względu na swój mały wzrost Anglicy nazywali go potocznie „kieszonkowym Napoleonem". Mnóstwo też anegdot krążyło jeszcze na jego temat.

Oto jeszcze jeden dowcip tego rodzaju, który zresztą w niczem nie uwłacza pamięci tragicznie zmarłego kanclerza. Znaną jest rzeczą, że u niego w małem ciele krył się wielki duch.

Opowiadają, że kanclerz Dollfuss, gdy był jeszcze zwykłym urzędnikiem ministerjalnym, chodził zawsze piechotą. Gdy go pytano, dlaczego, odpowiadał, że był zmuszony zrezygnować z komunikacji, albowiem konduktorzy dawali mu stale bilety przeznaczone dla małych chłopców.

GDY ROOSEVELT PRZYRZEKA DESZCZ..

Amerykanie objawiają wzruszające ... fanie do prezydenta Roosevelta. W zachodnich stanach, nawiedzionych przez potworną posuchę i upały, przypisuje mu się potocznie moc sprowadzenia deszczów i zazieleniania na nowo łąk i pól, zamienionych na p... za... ...czymi promieniami słońca.

Toteż gdy niedawno pociąg prezydenta powracającego z wakacyj, przejeżdżał przez te okolice, tłumy farmerów gromadziły się na każdej stacji, by z nadzwyczajną wiarą słuchać przemówień, jakie Roosevelt wygłaszał z platformy swego wagonu, podczas, gdy upały dochodziły do 117 stopni Fahrenheita.

... ...dent Roosevelt niczego przyrzekał, że „to się zmieni", ale ma również zamiar swoich obietnic dotrzymać. Plan jego jest bardzo prosty i polega na stworzeniu w centrum Stanów Zjednoczonych od granicy północnej do południowej gigantycznej p... ...y długości 1,700 km. i szerokości do 200 km. któraby była niewyczerpalnym rezerwoarem wilgoci dla całego amerykańskiego Far-West.

Prace założenia tego lasu mają być ukończone w ciągu dziesięciu lat. Trzy i pół miljarda drzew zaszumi od granicy kanadyjskiej do ... Teksasu.

Leśnicy zostali już zaprzęgnięci do pracy. W ten sposób dzięki Rooseveltowi Ameryka po raz drugi przestanie być krainą posuchy.

CO TO JEST PESYMISTA?

Na zakończenie dowcipną ... pesymisty, jaką podał jeden z członków angielskiego parlamentu w mowie wygłoszonej w Southampten:

— Pesymista — oświadczył on — jest to taki człowiek, który, widząc, przed soba butelkę whisky do połowy wypełnioną, skarży się, że jest do połowy wypróżnioną.

Wit.

Miododajny rok.

W roku bież. na pasiekach zebrano nadspodziewanie dużo miodu. Spodziewano się wio sny pasieczniczy niewiele rokowali sobie na dzieci, gdyż wiosna wypadła późno i była chłodna, drzewa i rośliny okwitały powoli, a w dodatku wiele pszczół wymarło.

Mimo to z niektórych ulów wybrano po nad 30 klg. miodu. W związku z tem spodziewane jest obniżenie cen tego artykułu.

WZROST ZADŁUŻENIA JAPONJI.

Stan długów państwowych Japonji na 30 czerwca r. b. wynosił, według danych japońskiego Ministerstwa Skarbu, okrągło 10.4 miljarda jen, z czego 9 miljardów przypada na zadłużenie wewnętrzne, a 1.4 miljarda na zagraniczne. Długi wewnętrzne stale rosną.

CZECHOSŁOWACJA WYLUDNIA SIĘ.

Przyrost ludności w Czechosłowacji wykazuje coraz wolniejsze i słabsze tempo. Liczba zawartych małżeństw spadła z 129 909 w r. 1931 do cyfry 127 965 w r. 1932 i do 121 700 w 1933 r. Urodzeń liczono 318 454 w 1931 r., 312 633 w 1932 r. i 287 800 w 1933. Jak widać z powyższego, zmniejsza się stale nietylko liczba nowozawartych związków małżeńskich, ale i ogólna cyfra urodzeń. Zestawienia te wywołały spore wrażenie w kołach rządowych, gdzie obmyśla się środki i sposoby przeciwdziałania skutkom tak silnie zaznaczonego spadku przyrostu naturalnego ludności.

450 lekarzy z 17 państw
przybędzie na zjazd przeciwgruźliczy do Polski.
Włochy najliczniej reprezentowane

Dnia 4 września rb. rozpoczyna się w Warszawie międzynarodowy zjazd związku przeciwgruźliczego. W zjeździe wezmą udział delegaci 17 państw oraz przedstawiciele innych 29 krajów. Ogółem przybywa z zagranicy 450 znanych lekarzy i profesorów wydziałów medycyny wyższych uczelni 85 delegatów, Francja —70 delegatów, Stany Zjednoczone — 24 delegatów Rumunja — 31 delegatów, — Niemcy —26 delegatów.

W charakterze gości przybywają na zjazd przedstawiciele Turcji i Rosji Sowieckiej, które to kraje nie należą do związku przeciwgruźliczego.

Program przewiduje uroczyste otwarcie, zjazdu dnia 4 września o godz. 9,30 rano w wielkiej sali Filharmonji. Na posiedzeniu tem obecny będzie Prezydent R. P. Po przemówieniach powitalnych wygłosi dr. Karwacki referat pt. „Zmienność biologiczna zarazka gruźlicy".

Następnie wygłoszą referaty liczni uczeni zagraniczni. O godz. 7,30 odbędzie się przedstawienie w teatrze Wielkim a o godz 11-ej w sobotę goście zagraniczni będą obecni na rancie wydanym przez Prezydenta R. P. na Zamku. Prace zjazdu potrwają do dnia 8 września.

Oprócz przedstawicieli zagranicy w zjeździe weźmie udział około 200 lekarzy z całej Polski.

Zwierzę w ludzkiem ciele.
Trup w przydrożnym rowie.

Łódź, 29 sierpnia.

Niesłychany wypadek ze zwierzęcenia zanotowano we wsi Olsza, gminy Mroga Dolna, powiatu brzezińskiego.

W miejscowości tej posiada większe gospodarstwo rolne, rzeźnik Jan Dziedzianowicz, który utrzymuje również wzorowy, sad owocowy.

Do sadu tego chłopcy wiejscy czynili nocne wyprawy po owoce. Wizyty tego rodzaju mogły rozgniewać właściciela, jednak nie tłumaczy to bestjalstwa, jakie ponižej podajemy.

Wczoraj z rana znaleziono w rowie obok parkanu, okalającego sad Dziedzianowicza zwłoki 20-letniego Marjana Onisko, mieszkańca wsi Olsza. Trup nosił ślady licznych urazów zadanych tępem narzędziem, który mogły spowodować śmierć dopiero po upływie dłuższego czasu i braku ratunku. Natomiast faktycznym powodem śmierci były rany postrzałowe w głowę i klatkę piersiową, które spowodowały natychmiastową śmierć

Na miejscu znalezienia trupa nie było żadnych śladów walki.

Podejrzenie skierowano przeciw Dziedzianowiczowi.

Ustalono, że schwytał on Oniskę na gorącym uczynku kradzieży owoców z sadu, Ciężkim kijem, okutym żelazem zbił go, zadając liczne razy w głowę a gdy parobczak upadł bez przytomności, wydobył rewolwer i dobił oddając dwa strzały w głowę i w okolicę serca.

Trupa wziął na plecy i doniósł do parkanu, a następnie wyrzucił do rowu. Po dokonaniu potwornej zbrodni Dziedzianowicz, udał się spokojnie do domu, wymył ręce, zmienił ubranie i zatarł wszelkie ślady. Policja ujawniła jednak mnóstwo dowodów jego winy. Dziedzianowicz przyznał się do zbrodni, opisał ... przebieg mordu, usprawiedliwiając swe postępowanie wściekłym gniewem, jaki go opanował wobec nieustannych kradzieży.

Potwornego mordercę osadzono w więzieniu.

DALSZE INWESTYCJE FORDA.

Donoszą z Detroit, że koncern samochodowy Ford Motor Co. w związku z rozszerzeniem swych fabryk podpisał umowę na inwestycje fabryczne na ogólną sumę pięć i pół miljona dolarów.

KRYZYSOWA ZIMA CZEKA NOWY JORK.

Najcięższa zima czeka Nowy Jork. Kryzysowe położenie szerokich mas ludności w Nowym Jorku ilustruje wymownie fakt, iż w lipcu r. b. okrągły miljon mieszkańców korzystał ze wsparć filantropijnych. Znaczy to, iż każdy siódmy mieszkaniec Nowego Jorku znajduje się w takiej nędzy, że musi korzystać z opieki społecznej. Wydatki na zapomogi osiągnęły w jednym tylko miesiącu lipcu rekordową sumę 16 miljonów dolarów. A przytem ilość bezrobotnych zwiększa się w mieście coraz bardziej, szereg fabryk zamyka swe bramy.

Pod niebem Italji.
Polityka i upały. Manewry. Pielgrzymki. Loterja

(Korespondencja własna K. Ł.)

Rzym, w kwietniu.

Wydarzenia polityczne ogólno- europejskie nie ściągają na siebie uwagi publiczności; to, co się dzieje poza Alpami interesuje przeciętnego czytelnika gazet raczej od strony sensacyj, jak np. pucz wiedeński, zabójstwo Dollfussa. Polityka nie jet pasją Włochów wogóle, a panujące teraz upały nie sprzyjają zainteresowaniu kwestjami natury poważniejszej. Jeżeli co zaprząta uwagę opinji w tej chwili, to raczej olbrzymie manewry, odbywające się między Florencją a Bolonją, w których bierze udział prawie 100,000 ludzi. Tak wielkich mas wojska, takiego nagromadzenia sprzętu wojennego najnowszego stempla, takiej ilości aeroplanów nie oglądano tu jesz cze od czasu wojny. Pisma przepełnione sprawozdaniami, zdjęciami fotograficznemi z „placu boju", cieszą się powodzeniem, a sporo ludzi majętniejszych, zwła szcza posiadających własne auta, udało się do Florencji, aby przyjrzeć się zbliska grze wojennej.

Wrażliwi i łatwo zapalni Włosi witają tłumnie pociągi przybywające z pielgrzymami z Lourdes. Organizują pielgrzymki do groty Św. Bernadetty rozmaite stowarzyszenia i instytucje. Jedna z takich pielgrzymek, zorganizowana przez zakon Kawalerów Maltańskich, przybyła do Medjolanu. W pociągu znajdowało się 50 paralityków obojga płci, dla których Zakon Maltański dostarczył przenośne łóżka wstawiane do wagonu. W ten sposób odbyli chorzy podróż do Lourdes. Przybycia pociągu oczekiwano z niecierpliwością, spodziewając się stwierdzenia wypadków cudownego uleczenia. Na dworzec medjolański przyby li tłumnie reporterzy, operatorzy filmowi, ciekawi. Istotnie komisja lekarska, towarzysząca chorym w podróży, potwierdziła dwa fakty uzdrowienia paralityczek, które odzyskały władzę w nogach i wyszły z wagonu na peron o własnych siłach.

Loterja odgrywa w Italji wielką rolę; grają wszyscy, począwszy od lodziarza ulicznego, a kończąc na utytułowanym gentlemanie. Żaden i żadna nie mogą się oprzeć urokowi „systemów" i nadziei wygrania jednego, kilku czy kilkunastu tysięcy lirów. Przy znanej i zakorzenionej przesądności Włochów niema się co dziwić powodzeniu, jakiem cieszą się wróżki i wróżbiarze wszelkiego autoramentu. Do nich, jak w dym, spieszą po wskazówkę liczne rzesze graczy, pragnących uszczknąć choć coskolwiek z darów fortuny. W ostatnich czasach pojawili się jednak poważni konkurenci domorosłych jasnowidzów z natchnienia Do loterji i wyjaśnienia jej szans wzięli się profesorowie. Opracowali system naukowy, matematyczny, który działa nie zawodnie. O tyle niezawodnie, że pierwszy z wróżbitów-naukowców, profesor Graziani Ormesso, wygrał 18,000 lirów na numer, który mu wskazała jego tabela prawdopodobieństwa. Rzecz się dostała do prasy i z poniedziałku na wtorek wyrosła sława Ormesso, pogromcy fortuny. Do domu profesora zaczęli szturmować reporterzy i ciekawi. Nie zdradził jednak dotychczas tajemnicy swoich obliczeń. Tymczasem wyrósł mu pod bokiem konkurent, również profesor Anastasio z Citta del Trento, który popisał się swoją metodą odgadywania wygranej przed prasą. Zgromadzonym reporterom oświadczył przed nadaniem wyniku ciągnienia przez radjo: „Wygra osiem tern i około trzysta ambo". Wyszło istotnie osiem tern i 288 ambo. Triumf prof. Anastasio był zupełny. Skolei i jego oblegają tłumy kondydatów do wygranej błagając o wskazówkę przy kupnie losu.

M. K.

Polscy uczestnicy Challenge'u.





Rozpoczęły się w Warszawie wielkie międzynarodowe zawody lotnicze t. zw. Challenge. W zawodach bierze udział 11 lotników polskich, których podobizny podajemy.
Z lewej u góry: 1) Grzeszczyk, 2) Płończyński. U dołu Skrzypiński i Floryanowicz.

Z prawej u góry: 1) Buczyński, 2) Giedgowd U dołu: Balcer, i Bajan.

W środku: Włodarkiewicz, Dudziński, Karpiński.



Kto zamordował „piękną Zosię"?

Podejrzany brat nauczyciela.

Oborniki, 29 sierpnia. — Przed kilku dniami jak podaliśmy mieszkańcy pow. Obornickiego wstrząśnięci zostali wiadomością o krwawym napadzie dokonanym na osobie 18-letniej Zofji Nogaczównej w Dąbnikącie w pow. Obornickim. Zwłoki jej silnie zmasakrowane znaleźli wieśniacy tuż przy szosie w lesie za Obornikami, w kierunku na Ludomy.

Otrzymaliśmy o tej potwornej zbrodni szereg następujących wiadomości:

Nogaczówna zatrudniona była od dłuższego czasu w charakterze służącej u nauczyciela p. Budnika. Uchodziła ona za okoliczną piękność, to też nazywano ją popularnie

„piękną Zosią",

i była przez mieszkańców okolicznych wsi lubianą dla swej miłej powierzchowności. Krótko po rozpoczęciu tegorocznych wywczasów szkolnych przybył do nauczyciela Budnika pewien mężczyzna z Niemiec, którego przedstawił nauczyciel za swego kuzyna. Okazało się jednak później, że przybyłym mężczyzną jest jego brat. Uciekł on z Niemiec, gdzie miał zostać skazany na 10 lat więzienia za pewne przestępstwo. Nauczyciel odnosił się do swego brata z nieufnością. Być może, że wiedział o jego przestępstwach. Pewnego razu wyraził się nawet do Nogaczówny,

aby mu nie dała jeść.

Słysząc to Budnik poirytowany, zwymyślał służącą i oświadczył jej, że ją zabije, gdy się do tego zastosuje. Nogaczówna do tego nie przywiązywała większej wagi.

Udała się na targ do Obornik na rowerze, gdzie zakupiła m. in. butelkę soku malinowego, paczkę papierosów, pudełko pasty do podłóg i t. p. W godzinach popołudniowych powracała zwykłą drogą, prowadzącą tuż obok lasu do domu. Widocznie o tem wiedział zbrodniarz i zaczaiwszy się poprzednio zaatakował nieprzeczuwającą żadnego niebezpieczeństwa dziewczynę, której zadał specjalnie przygotowanym długim

kijem dębowym cios.

Jak wynika z przeprowadzonej wizji lokalnej dziewczyna musiała stoczyć z napastnikiem walkę, gdyż w jej rękach

znaleziono włosy.

Uległa ona jednak silnym uderzeniom napastnika, doznając zmiażdżenia czaszki. Potworny zbrodniarz, zabrał jej papierosy, butelkę soku malinowego, dwa złote w gotówce oraz ściągnął trzewiki i pończochy, poczem zbiegł. Kto jest mordercą — niewiadomo. Przypuszczalnie jednak wyżej wspomniany Budnik, który odgrażał się dziewczynie i najprawdopodobniej swą zemstę zrealizował. Pościg za nim trwa. Ukrywa się on w okolicznych lasach.

Tragiczną śmiercią zmarła „piękna Zosia" miała narzeczonego, z którym na wiosnę przyszłego roku miała zawrzeć związek małżeński. Pogrzeb jej odbył się przy wielkim udziale publiczności.

Lekkomyślna gospodarka banku.

Akcja rozgoryczonych udziałowców.

Z Poznania donoszą:

W kwietniu b. r. wpłynęło do prokuratury sądu Okręgowego w Poznaniu sensacyjne doniesienie przeciw zarządowi i likwidatorom banku Spółdzielczego Właścicieli Nieruchomości. W doniesieniu tem udziałowcy tego banku zarzucają adw. Czesławowi Przestaszewskiemu, Wiktorowi Boczkowskiemu i Kazimierzowi Bielowskiemu oraz Stefanowi Gajowi, że ukrywali przez dłuższy czas przed udziałowcami

fatalny stan finansowy banku

oraz że rozmaitemi drogami dążyli do likwidacji tej instytucji bankowej. Główne natomiast zarzuty zawarte w doniesieniu odnoszą się do karygodnego podobno i lekkomyślnego szafowania kredytami.

Członkowie zarządu jak to wynika z doniesienia udzielali kredytów tym klientom banku, których nieruchomości nie przedstawiały już żadnej gwarancji, gdyż były mocno hipotecznie obciążone. Pożyczki te zgóry przeznaczone były na to, że pieniądze nie wrócą do kasy bankowej, gdyż protegowany dłużnik bezpośrednio po otrzymaniu pożyczki ogłaszał albo upadłość, albo nieruchomość jego

poddawana została licytacji.

Specjalnie korzystali z kredytów bankowych niečłonkowie Spółdzielni, którzy cieszyli się specjalnemi względami dyrektorów.

Ta rzekomo fatalna gospodarka władz bankowych spowodowała wreszcie zamrożenie kapitałów tej instytucji. Dzięki takiemu stanowi rzeczy członkowie Spółdzielni zgodzili się na

likwidację banku.

Od chwili wysłania doniesienia upłynęło kilka miesięcy. Przed dwoma tygodniami likwidatorzy banku, widząc beznadziejny stan finansowy instytucji zgłosili upadłość w sądzie Grodzkim.

Odbyło się zebranie wierzycieli, na którem zamianowany zarządca masy upadłościowej zdał sprawozdanie z obecnego stanu finansowego Spółdzielni, oraz z działalności likwidatorów. Jaki jest stan obecny i jaka była działalność pp. dyrektorów wystarczy fakt że rozgorzyczeni udziałowcy, którzy stracili bardzo poważne kwoty zamierzają wystąpić z nowem doniesieniem

do prokuratury.

z wnioskiem o przeprowadzenie dokładnego śledztwa celem ewentualnego ukarania winnych.

Afera ta, która zapowiada się sensacyjnie niewątpliwie rzuci światło na działalność dyrektorów Banku Właścicieli Nieruchomości.

Kompromitująca pomoc motocyklisty.

Echa wyścigu Berlin — Warszawa.

Podczas międzypaństwowego wyścigu kolarskiego Polska—Niemcy zdarzył się niesłychany wypadek pogwałcenia uczciwości sportowej.

Oto na drugim etapie wyścigu Piła—Poznań, członek zarządu Poznańskiego Okręgowego Związku Kolarskiego, Mieczysław Lange podciągał na motocyklu trzech naszych kolarzy reprezentacyjnych: Michalaka, Urbaniaka oraz brata swego, Henryka. Fakt ten dostał się do wiadomości władz wyścigu.

Zwołano komisję ad hoc, która postanowiła Mieczysława Langego odsunąć na rok od piastowanych godności

na polu organizacji sportu,

trzem zaś zawodnikom udzielono surowej nagany.

Jesteśmy więc świadkami zwykłego oszustwa sportowego, jak bowiem inaczej nazwać można korzystanie kolarza z obcej pomocy. Mieczysław Lange naraził autorytet naszego sportu na kompromitację, a fakt, że dopuścił on się oszustwa w czasie trwania meczu międzypaństwowego zwiększa jeszcze jego winę, toteż dyskwalifikacja jego na 1 rok zaledwie, jest

zbyt mała,

w stosunku do popełnionej winy.

Taki pan, jak Mieczysław Lange, z Pozn. Okr. Zw. Kolarskiego powinien być usunięty poza ramy sportu raz na zawsze, co i tak nie byłoby dla niego należytą karą.

Drugą sprawą w tym incydencie jest fakt przyjęcia niedozwolonej pomocy przez trzech kolarzy. Słabo rozwinięte jest poczucie etyki wśród naszych sportowców, skoro walczą oni, posługując się oszukańczemi środkami.

W r. b. w czasie wyścigu dookoła Polski zdarzył się podobny wypadek. Ale bezkarność stwarza następców. Przed rokiem nasze władze kolarskie wykazały niezwykle lekką ręką w stosunku do kilku kolarzy, którzy korzystali z prowadzenia motocykla i władze nasze wzięły ich w obronę z uporem godniejszym lepszej sprawy. Skutki tej tolerancji okazały się teraz. Znów kilku kolarzy skorzystało z prowadzenia motocykla.

Niezwykły jest jeszcze jeden fakt. Oto trzej wymienieni kolarze, którzy dopuścili się oszustwa, jadą dalej i bronią w dalszym ciągu honoru barw polskich. Nie zdjęto z nich zaraz koszulek z Białym Orłem, których nie godni byli dalej nosić. Ukarano ich zaledwie

surową naganą.

A któż nam zagwarantuje, że zachowają się teraz zgodnie z etyką sportową i nie jadą za motocyklem

Ta zbytnia pobłażliwość jest zupełnie nieuzasadniona. Źle się dzieje w naszym sporcie, skoro nawet ci, którym powierzono obronę honoru sportu w meczu międzypaństwowym, walczą nielojalnie i oszustwami kompromitują sport polski.

Dębowe drzwi zakrystji

uniemożliwiły świętokradcom rabunek.

Białystok, 29 sierpnia. — W kościele parafialnym w Brześciu nad Bugiem dokonano zuchwałego świętokradztwa. Gdy o godz. 5,30 rano zakonnik otworzył kościół, zauważył tam niezwykły nieład, świadczący o gospodarce jakichś osobników.

O spostrzeżeniu swem zakonnik zawiadomił ks. prałata dra Iwieckiego, Jak ustalono, złodzieje dostali się do kościoła przez okno przy pomocy

4-metrowej drabiny.

Po wejściu do wnętrza złoczyńcy usiłowali dostać się do zakrystji. Ciężkie, dębowe drzwi, zamknięte na kilka precyzyjnych zamków, nie pozwoliły jednak wtargnąć świętokradcom do miejsca, gdzie przechowywany był sprzęt liturgiczny oraz liczne wartościowe wota.

Również grube kraty okienne zarówno od zewnątrz, jak i wewnątrz broniły dostępu. Nie mogąc dostać się do zakrystji, świętokradcy skradli z bocznych ołtarzy szereg wot.

Wielka afera podatkowa w Łodzi.

Tajna hurtownia eksportowanych worków jutowych.

Zakwestjonowanie poważnych zapasów towaru

Łódź, 28 sierpnia.

Komisarjat Straży Granicznej w Łodzi w trakcie poszukiwań artykułów przemycanych z zagranicy, natrafił na poważną aferę podatkową, jaką prowadzili trzej właściciele firmy Lawenda, przy ulicy Żydowskiej 19, drobny handel worków jutowych.

Oficjalnie właścicielem wspomnianej firmy był Szlama Lawenda, który jeszcze w r. 1930 nabył świadectwo handlowe 4 kategorji na drobny handel workami do opakowania.

Ponieważ stwierdzono, że Lawenda sprowadza partje worków jutowych z Gdańska Straż Graniczna przeprowadziła rewizję w składzie wspomnianej firmy, przyczem stwierdziła, że wprawdzie transporty sprowadzano do Polski legalnie, natomiast ukrywano obroty, sięgające setek tysięcy złotych rocznie, deklarując wobec władz skarbowych drobne obroty.

Do spółki należeli Hercel Fajnajzen i Chaskiel Miodownik, zamieszkali przy ulicy Żydowskiej 19, którzy byli tajnymi spólnikami Lawendy, złożyli odpowiednie udziały, oraz brali czynny udział, sprowadzając na swe nazwiska do składów w Gdyni lub Włocławku partje worków jutowych z Gdańska.

Spółka prowadziła handel hurtowy, przesyłając wielkie dostawy swym odbiorcom na terenie całej Polski.

Wobec znacznych niedoborów podatkowych ze stratą Skarbu Państwa, wywiadowcy Straży Granicznej zakwestjonowali duże zapasy worków jutowych znalezione na składzie Lawendy. Sprawę przekazano władzom skarbowym, które wdrożyły energiczne dochodzenie karne.

Według pobieżnych obliczeń straty Skarbu Państwa wynoszą kilkaset tysięcy złotych

---

Ofiara mody.

Budapeszt, 28 sierpnia. — **Znana wśród szerokich kół publiczności artystka Magda Bercelli zmarła wskutek zbyt gwałtownego przeprowadzania kuracji odtłuszczającej.**

Artystka pragnęła bezwzględnie utrzymać swą wagę poniżej 50 kg. Słaby jej organizm nie wytrzymał tej forsownej kuracji. Zmarła miała lat 34.

Opieka społeczna nad dziećmi

pozbawionemi opieki stałej.

Podrzutki nieobjęte paragrafem 8 ustawy

Według art. 8 ustawy o opiece społecznej zasadniczym ustawowym warunkiem nabycia prawa do opieki trwałej w gminie jest co najmniej roczny pobyt na jej terenie. W odniesieniu do dzieci do 16 lat, ustawa nie wymaga rocznego pobytu na terenie gminy do nabycia przez nich prawa do opieki trwałej. Dzieci bowiem nabywają to prawo przez rodziców (ojca lub matkę).

Jeżeli chodzi o dzieci porzucone — mogą to być dzieci ślubne lub nieślubne — to wobec nieujawnienia ich rodziców, tem samem niemożliwości stwierdzenia, w której gminie przysługuje tym rodzicom prawo do opieki trwałej, należy stwierdzić, że do dzieci podrzuconych nie może mieć zastosowanie art. 8 ustawy o opiece społecznej. Gdyby nawet wyjść z założenia, że dzieci do 16 lat samodzielnie nabywają prawo do opieki trwałej, to mogłyby to prawo nabywać na zasadach ogólnych z zachowaniem warunków ustawowych, według których wymagany jest roczny pobyt w gminie. Ponieważ dzieci porzucone nie odpowiadają temu warunkowi, a to wobec niemożności ustalenia ich rocznego pobytu w gminie — nie można uznać, by w chwili znalezienia miały one prawo do opieki trwałej w gminie, na terenie której zostały porzucone.

W tym stanie rzeczy dzieci podrzucone, których rodzice (ojciec lub matka) nie zostali ujawnieni, należy uważać za osoby, które nie mają prawa do opieki trwałej w żadnej gminie. Sprawowanie zaś opieki nad dziećmi ciąży na gminie, na terenie której zostało znalezione dziecko porzucone i zaszła potrzeba udzielenia opieki.

Wreszcie należy zaznaczyć, że w wypadkach umieszczenia dziecka porzuconego przez gminę, sprawującą opiekę, w zakładzie opiekuńczym — dziecko to przez pobyt w zakładzie opiekuńczym nie nabywa prawa do opieki trwałej w tej gminie, na terenie której położony jest zakład.

Zwycięstwo myśli ludzkiej.

Wynalazki zrodzone z przypadku.

Jeżeli nazwiemy potrzebę matką wynalazków, ojcem ich śmiało może zostać przypadek. Świadczy o tem dobitnie historja wielu wynalazków, w rzędzie których znajdują się doniosłe dla rozwoju cywilizacji. Jednym z najbardziej wymownych pod tym względem jest maszyna tkacka Jacquard'a, której pomysł i konstrukcja zasadnicza przyszły na myśl wynalazcy, gdy przyglądał się swej żonie, która palcami, przebierała we włosach córeczki, lub też James'a Wott'a odkrycie prężności pary, a w konsekwencji konstrukcja kotła parowego, do czego posłużyła mu obserwacja zupełnie ubocznego czajnika, na którym para unosiła w górę pokrywkę.

W nowych czasach, pomimo większej komplikacji wynalazków, przypadek był również często bodźcem i źródłem nowych pomysłów. Amerykanin Hove miał sen, w którym śniło mu się, iż napadła nań gromada Indjan uzbrojonych w dzidy, w ostrzach których znajdował się u podstawy otwór. Ten sen doprowadził do wynalazku igły z uszkiem na końcu, a od tego znów wziął początek maszyna do szycia. Znamienną jest historja powstania dynamitu, którego wynalazcą był Alfred Nobel. Otóż pewnego razu skaleczył się Nobel scyzorykiem w palec. Aby zatamować upływ krwi wziął Nobel, nie mając nic innego pod ręką, trochę bawełny strzelniczej, zmoczył ją w eterze, i przyłożył do ranki. W owym czasie szukał Nobel materji, która mogłaby wchłaniać nitroglicerynę i stężać ją. Widząc, jak kleisty opatrunek tężeje i twardnieje na palcu, wpadł na myśl, że — być może — ta substancja jest ową poszukiwaną przezeń materją. Wymieszał więc powstałe w ten sposób collodium z nitrogliceryną i otrzymał silną materję wybuchową — dynamit.

Pewien farmer amerykański, W. H. Painter, męcząc się nad dobieraniem korków do flaszek z mlekiem, wpadł na pomysł wyrabiania kapsli metalowych z falistemi, rowkowanemi brzegami. Dzisiaj ten rodzaj kapsli używany jest na całym świecie do korkowania butelek z napojami musującemi, gazowanemi, łatwo psującemi się. Tak samo narodziły się wynalazki tego rodzaju co obcasy gumowe, żyletki do golenia, pióra wieczne, szczoteczki do zębów — a imię ich legjon.

FR. HARPER

Dług Hanki Wolskiej

(ODWET)

22

Współczesna powieść obyczajowa :: *Adaptacja autoryzowana Eug. Bałuckiego*

Że swej strony staram się ten pogląd doprowadzić w praktyce do możliwej precyzji— w jedzeniu, w piciu w studjach naukowych i w miłości. Tak szczególnie w miłości! Może pani myśleć o tem, co się pani żywnie podoba, ale pra wdziwie kochać mogą tylko nieliczni wybrani. O, znam to dobrze, przekonałem się!

— Tak?. . . Nigdy nie posądziłabym pana o to!— wstawiła kpiąco

— Zobaczy pani— odpowiedział, ostro spoglądając jej w oczy. Dla mnie miłość jest tem samem, czem jest motor dla dynamo lub paliwo dla pieca. Niech pani pomyśli tylko: mogę cierpieć lub wyć z nadmiaru szczęścia, mogę zejść na dno wzlecieć na zawrotne wyżyny, czuję, że jestem mężczyzna, do djabła!. Tak, teraz stoję przed dokonaniem wielkiego dzieła i właśnie teraz nie kocham nikogo. Niech się pani strzeże, tajemnicza kobieto, żeby to pani nie spotkało!

Odpowiedziała mu uśmiechem zimnym, pewnym siebie i obraźliwie obojętnym:

— Ja mam też pewne doświadczenie życiowe i nauczyłam się nie zwracać uwagi w takich wypadkach!

Odpowiedź nie dotknęła go wcale:

— Mogę się założyć, o co pani chce, że ten wypadek będzie zauważony! Mój zwyczaj objawiania miłości jest tak żywiołowy i. . . tak głośny, że na niego nie można nie zrócić uwagi. Pani nie ma pojęcia, jak się cieszę, że los mi zesłał taki fenomen w osobie pani!

Urwał, jakby sobie raptem coś przypomniał i, postukując o stół pudełkiem zapałek, zapytał:

— Jakim cudem znalazła się pani w tym barze?

Na kilka chwil zaległa cisza. Hanka zlekka uniosła lewą brew, potem wzruszyła ramionami i wyjmując mu z palców pudełko zapałek, odpowiedziała spokojnie.

— Bardzo prosto. Byłam u pana.

— Pani? Pani była u mnie? No i cóż, Mateusz powiedział, że jestem tu?

— Otrzymałam dokładniejsze wiadomości: albo tu, albo pod numerem 108-36

— Bardzo rzadko!.

— Zdaje mi się, że przeciwnie, ale mniejsza o to. Telefonowałam. Odpowiedziano mi, że pan przed chwilą wyszedł.

— O!— rzekł Lachowicz takim tonem jakby chciał dać do zrozumienia, że wytrwałość w poszukiwaniu go uważa za wydarzenie całkiem normalne. Prześlizgnął się zrokiem po obliczu Hanki, które pozostało zimne i obojętne; potem przeniósł spojrzenie na obnażoną, kształtną szyję, pokrytą ledwo dostrzegalnym złocistym puszkiem.

To nadzwyczajne— pomyślał Lachowicz — ale mam głębokie przekonanie, że ta dziewczyna jest przeznaczona dla mnie; przysiągłbym, że nie ślepy przypadek postawił ją na mej drodze!

Panna Wolska była niezmiernie daleko od układania horoskopów na wzajemne stosunki w przyszłości — przeciwnie, im dłużej siedziała przy stole, tem większego wstrętu nabierała do zarozumiałości tego człowieka, która się przeista czała w ordynarny cynizm: ilekroć poruszał jakiś temat, mówił przedewszystkiem o swojej osobie, a resztę sprowadzał do roli drugorzędnych szczegółów, był osią każdego zagadnienia i wogóle całego świata. Chełpił się wszystkiem, poczynając od fatalnie uszytego ubrania, a kończąc na obrzydliwych owłosionych łapach! Zapytała, tłumiąc gniew i odrazę:

— Chciałabym naprawdę wiedzieć, nad czem pan pracuje. . . Jakiego to wielkiego dzieła chce pan dokonać?

Lachowicz odchylił się na poręcz krzesła, ubawiony przesadnie zaakcentowaną pogardą; oczy błysnęły drwiącem lekceważeniem, wzdęły się nozdrza dużego nosa:

—Zajmuję się fabrykacją systemów planetarnych!

Nie mogła powstrzymać uśmiechu:

— Nieźle!

Pochylił się ku niej. Jego twarz znalazła się tuż przy twarzy Hanki; w ten pierwszy i jedyny moment wyczuła w nim ducha olbrzyma.

— Będę przemieniał eter w materję Stworzę gwiazdy z próżni, z niczego!

Nagle spoważniała i spojrzała na Lachowicza szeroko rozwartemi oczami. Wyprostował się:

— Widzę, że pani mi niewierzy. . .

Nie dała odpowiedzi.

— Ale ja chcę, by pani mi uwierzyła! Chodźmy, tajemnicza kobieto, przekonam panią! Pokażę pani swoją fabrykę!

Samochód był w stylu właściciela: długa, potężna maszyna ciemnopiaskowego koloru, ciężkiego typu podróżnego, na niskich osiach. Lachowicz wetknął zgnieciony kapelusz do kieszeni znakomitego płaszcza wielbłądziego i wiatr swobodnie igrał jasną, gęstą czypryną; ogromne silne ręce lekko spoczywały na kierownicy, nieco rozchylone wargi nadały twarzy wyraz uśmiechniętej. W istocie nie uśmiechał się i podczas jazdy słowa nie wymówił.

Hanka Wolska już ochłonęła i siedząc obok, myślała z uczuciem palącego wstydu, że dała się złapać na głupią bajkę, którą zmyślił na poczekaniu, by wzbudzić ciekawość była zła na siebie, bo poszła na przynętę z naiwnością małej dziewczynki.

Ponad dach, uzębiony ostro zarysowanemi konturami kominów, wypłynął księżyc; zdawało się, że cienie na bladej tarczy były śladami sadzy, którą pobrudził się, wyłażąc z komina.

Z ruchliwej dzielnicy żydowskiej wyjechali na ulicę Wolską i Lachowicz dodał gazu. Biegły na spotkanie uśpione budynki fabryczne, strzeliste kominy, długie mury. . . Przedmieście kończyło się. Minęli dwa rzędy drewnianych domów, omszałych, pochylonych, wrośniętych w ziemię spoglądających ślepowatemi oknami na ubogą ulicę i pozostawili w tyle tajemnicze zarysy fortu „Wola", skręcili na lewo i auto pomknęło w noc pochłaniając białawą wstęgę szosy, rozpływającej się w srebrzystej mgle. Nad Warszawą wisiała brudnoczerwona łuna, którą od czasu do czasu przecinały jasnobłękitne błyskawice, strzelające w ciemne niebo z przewodów tramwajowych.

Samochód począł zwalniać biegu i wkrótce zatrzymał się przed parkanem, otaczającym czarną sylwetkę ogromnej budowli. Na trzykrotny sygnał trąbki rozległo się ujadanie psów, zbliżające się kroki i głos:

D. c. n.

Dodatek sportowy

ZAWODY STRZELECKIE.

W Asari pod Rygą odbyły się wczoraj drugie braterskie zawody strzeleckie z udziałem przedstawicieli Związków Strzeleckich Polski, Łotwy, Estonji i Finlandji.

W ogólnej klasyfikacji zdecydowane zwycięstwo odniosła Polska, osiągając 1627 punktów, 2) Estonja, 3) Łotwa, 4) Finlandja.

WALASIEWICZÓWNA WYJECHAŁA DO JAPONJI.

Wczoraj o godz. 9.50 wyjechała na tournee do Japonji najszybsza kobieta świata, Walasiewiczówna.

Walasiewiczówna startować będzie w różnych miastach Japonji kilkakrotnie, przyczem w pierwszych startach biegać będzie na 100 i 200 m, później na 800 m a w ostatnim starcie zamierza zaatakować rekord świata na 1 km.

BOKS.

„Slavia" (Ruda) — „Legja" (Lwów) 9:7.
„Slavia" — „Hasmonea" (Lwów) 12:2.

Ostatni dzień mistrzostw pływackich

W ostatnim dniu mistrzostw pływackich Polski, rozegrano przedewszystkiem bieg stylem dowolnym na 200 m. Jak wiadomo Karliczek i Szrajbman podczas konkurencji z zawodnikami zagranicznymi zrobili martwy bieg. A trzeba było przecież rozegrać tytuł mistrzowski.

W sztafecie zwyciężył Karliczek w 2,27,8 przed Szrajbmanem 2,28. Obaj rywale uzyskali czasy lepsze niż w Magdeburgu.

100 m nawznak panów wygrał pewnie Karliczek (EKS) w 1,18,8 przed Machowskim (Siem.) 1,21,2, Choiną (Legja) 1,21,6, Jastrzębskim (AZS) 1,23,3.

Do nawrotu prowadzi Machowski, a Karliczek płynie jakoś bez wyrazu, dopiero dobra postawa Machowskiego zmusza katowiczanina do walki.

Odniosło się wrażenie, że Karliczek nie dał z siebie wszystkiego i zrobił jak na niego czas zbyt słaby.

100 m nawznak pań przepłynęła Morawska (Delfin) w czasie 1,36,4 przed Mateczką (Legja) 1,43,4, Prużyńską (AZS) 1,47 i Horówną (Czarni Lwów) 1,47,3.

1500 m wygrywa Karliczek w czasie 22,57,2. Drugi jest Szrajbman I 23,30,2 przed Goldfeinem (Delfin) 24,23 i Jankowskim (EKS) 25,47.

Poza programem mistrzostw odbył się bardzo ciekawy bieg gości zagranicznych na 50 m, przy udziale Szwankowskiego. Niestety Bocheński siedział na trybunie.

Bieg ten na krótkim dystansie, w którym pływacy dali z siebie wszystko, wywarł duże wrażenie.

Pierwsze miejsce podzielono ex-aequo między Wille'm a Mooi'm, którzy uzyskali czas 27,4. Patrząc z trybun odniosło się wrażenie, że jednak bieg wygrał Mooi.

Trzecie miejsce Szwankowskiego w czasie 27,7 jest dla nas tem przyjemniejsze, iż pobił on Szekelego, który uzyskał czas 27,8.

Zwycięstwo minimalne, a jednak bardzo cenne, przez które Szwankowski może nabrać więcej zaufania do swych sił.

Wreszcie rozegrano mecz piłki wodnej pomiędzy kombinowanemi teamami. Zwyciężył zespół, w którym walczyli trzej pływacy zagraniczni, bijąc kombinowany zespół warszawski 4:2. Bramki dla zwycięzców strzelili: Mooi, Szekely, Szolc i Konarek. Dla pokonanych — Gumkowski i Zubowicz.

—o—

MOTOCYKLEM NA DRZEWO

Dziewczynka pod kołami rzeźnickiej powózki

Z Rybnika donoszą: Na ul. Gliwickiej w Knurowie powózka rzeźnicka, kierowana przez 20-letniego czeladnika rzeźnickiego Eryka Duraja z Dębieńska Wielkiego, najechała 4-letnią Krystek Martę z Knurowa, ul. Gliwicka 3, która doznała poważnych obrażeń ciała.

Niezwłocznie przewieziono ją do szpitala Spółki Brackiej w Knurowie, gdzie, udzielono jej pierwszej pomocy lekarskiej, a następnie przekazano ją na dalsze leczenie do szpitala Sp. Brackiej w Rybniku.

Tam jednak dziewczynka tego samego dnia popołudniu zmarła.

Winę wypadku ponosi poszkodowana przez lekkomyślne przelatywanie jezdni, a również rodzice, przez niedbały dozór nad dzieckiem.

Z Rybnika donoszą: Ubiegłego popołudniu ulicą Mikołowską w Rybniku jechał motocyklem 20-letni Guido Benisz z Łagiewnik (ul. Sienkiewicza 29).

W odległości około 600 m od nowego kościoła w Rybniku, wskutek uszkodzenia motoru Benisz nie mógł panować pojazdu i całą siłą najechał na przydrożne drzewo.

Wskutek wypadku Benisz doznał poważnego okaleczenia głowy i nóg, a towarzyszący mu Ficek Gerhard, również z Łagiewnik, wyszedł z wypadku z lekkiemi obrażeniami ciała.

Motocyklistę Benisza przewieziono do szpitala Juljusza w Rybniku, z którego jednak bez wiedzy i zezwolenia lekarza wydalił się i udał się do domu.

Szukał ochłody a wpadł pod wehikół

Motocyklista Jan Machura z Tarnowskich Gór (Jana 12) miał przykry wypadek w Chorzowie.

Podczas przejeżdżania ul. Gimnazjalną najechał 7-letniego Jana Kubinę, który doznał złamania lewej nogi.

Wypadek ten odsłania w całej jaskrawości lekkomyślność dzieci, które na przeładowanych pojazdami mechanicznemi drogach śląskich bujają niby na wiejskich łąkach.

Kubina przed tragicznym wypadkiem biegł za samochodem-beczkowozem, nadstawiając nogi pod strugi zimnej wody.

W momencie jednak, gdy miał dość przyjemności, bez oglądania usiłował przebiec na chodnik i w tym momencie został przejechany motocyklem przez Machurę.

Niebezpieczna szajka włamywaczów mieszkan. i sklepowych

zlikwidowana przez policję w Chorzowie

W ostatnich dniach zatrzymano na terenie miasta Chorzowa, 23-letniego Huberta Oślizloka, 21-letniego Ewalda Sokoła, Maksa Kaleję i 20-letniego Kwiotka Jana z Chorzowa, którym w czasie dochodzeń udowodniono cały szereg kradzieży mieszkaniowych i sklepowych.

M. in. dziełem ich jest włamanie do zamkniętej pralni, przy ul. Piaskowej i kradzież bielizny wartości 150 zł., na szkodę Beer Marji, włamanie do mieszkania Kuczoka Józefa w W. Hajdukach i kradzież garderoby oraz bielizny wartości 580 zł., do mieszkania Kołodziejowej i Kudleka Alfonsa, do kiosku przy ul. Hajduckiej 17, do mieszkania czeladników piekarskich Kornasa Rudolfa i Balcera Ryszarda z Chropaczowa, kradzież towaru krótkiego z przedsionka domu, przy ul. Sobieskiego w W. Hajdukach, na szkodę handlarki Kuczowej Marty i kradzież ubrania z niezamkniętego mieszkania, na szkodę budowniczego Świerczyńskiego Augustyna, przy ul. Gimnazjalnej 12 w Chorzowie.

Ponadto ujawniono paserów w osobie braci Panglów Hermana i Józefa oraz Andraszkowa Emilję z Świętochłowic.

Uroczystość powstańcza w Janowie

Poświęcenie tablicy pamiątkowej

Dnia 26 sierpnia odbchodził Związek Powstańców Śląskich w Janowie uroczystośść wybuchu 1-go powstania na Śląsku połączoną z odsłonięciem tablicy pamiątkowej ku uczczeniu pamięci poległych bohaterów.

W uroczystości wzięły liczny udział miejscowe i pozamiejscowe stowarzyszenia i organizacje, które zebrały się w ogrodzie pana Sauera.

Uroczystość rozpoczęła się nabożeństwem w kościele parafjalnym, gdzie Mszę św. odprawił radca duchowny Dudek.

Po nabożeństwie uformował się pochód, który wyruszył na miejscowy cmentarz, gdzie prezes miejscowej grupy Grzeja dokonał aktu odsłonięcia tablicy pamiątkowej. Aktu poświęcenia zaś dokonał ks. wikary Płonka.

Następnie odbyła się defilada przed przedstawicielami władz i zarządów poszczególnych towarzystw.

W uroczystościach wzięli udział naczelnik gminy Szeja, podkomisarz policji Cichosz i dyrektor Michejda z kopalni Cieszego.

Popołudniu odbyła się akademja w sali p. Sauera a później zabawa taneczna.

—o—

Kradną, kradną

Handlarz Brunon Robert zauważył w Chorzowie, że jacyś osobnicy stale dobierają się do jego składu owoców przy ul. 3. Maja 6, skąd nadbierają ze wszystkich gatunków.

Wtajemniczona w tę wiadomość policja ustaliła ze smutkiem, że sprawcami są czterej nieletni od 11 — 14 lat, którzy w nieodpartem pożądaniu zakazanych u nas poniekąd owoców, nie wahają się wchodzić na drogę występku.

Jak łatwo dzisiaj dojść do gotówki okazał to Michał Klause z Chorzowa (Dąbrowskiego 2).

Pożyczył on od kupca Zygmunta Siegelmana (Mielęckiego 4) wóz i konia na kilka dni, na to tylko, by odsprzedać zaraz zaprzęg dalszym osobom.

Ta forma robienia pieniędzy jest łatwa — jak jednak teraz wykręcić się od więzienia?

—o—

Niedole i zbrodnie

Cicha zazwyczaj miejscowość Miasteczko w powiecie Tarn. Góry niespodziewanie ożyła się.

Jednego dnia miały tu miejsce aż dwa włamania. Pierwsze na Rynku u piekarza Waltera Strzody, gdzie włamywacze po wyduszeniu lepem szyb w mieszkaniu czeladników, splądrowali je doszczętnie. Strata kilkaset zł.

Drugiego z włamań dokonano do mieszkania 70-letniej chorej wdowy Agnieszki Schmidt. Jakiś bardziej swojski złodziej wszedłszy do kuchni skierował się wprost do bieliźniarki, w której była przechowywana biżuterja, wartości około 200 zł.

Śmierć przy pracy

W czasie pracy przy regulacji rzeki Przemszy w Mysłowicach, zmarł śnagle na udar serca 45-letni robotnik Bartman Alfons z Mysłowic (ul. Powstańców 3).

Zwłoki przewieziono do kostnicy szpitala miejskiego w Mysłowicach.

Zgnieciony żelaznym wałem

skutkiem własnej lekkomyślności

Z Rybnika donoszą: Onegdaj około północy w czasie przetransportowania wału żelaznego tartaku wodnego na podwórze rybnickiej fabryki maszyn robotnik maszynowy 25-letni Budziński Jan, zam. w Żorach, przy ul. Wodzisławskiej 14, przygnieciony został z taką siłą, że poniósł śmierć na miejscu.

Zwłoki Budzińskiego odstawiono do kostnicy Spółki Brackiej w Rybniku.

Śp. Budziński, który tę pracę wykonywał łącznie z maszynistą Klepackiem i nie zważał na jego przestrogi przez lekkomyślne przymocowanie wału do windy łańcuchowej spowodował wyślizgnięcie się wału, który przygniótł go swym ciężarem przyczem pętla winy łańcuchowej zacisnęła Budzińskiemu szyję.

Pijak odgryzł przyjacielowi wargę.

Gonitwa na ulicach miasta.

Z Sosnowca donoszą:

Pomiędzy przyjaciółmi 36-letnim Józefem Wittem, właścicielem piwiarni w Będzinie, a Wawrzyńcem Bartosińskim, szewcem, doszło kilka miesięcy temu **do gorszącego zajścia.** Mianowicie, kiedy Bartosiński odprowadził pijanego przyjaciela do mieszkania, Witt rzucił się nagle na niego, przewrócił go na podłogę, złapał za gardło, a następnie odgryzł mu dolną wargę. Bartosiński, brocząc krwią i wyjąc z bólu, rzucił się do ucieczki, a napotkawszy po drodze posterunkowego, prosił go, by zechciał odprowadzić go do szpitala.

Epilog tego krwawego zajścia rozegrał się wczoraj przed sądem okręgowym w Sosnowcu. Powołany na rozprawę Bartosiński zmienił swe poprzednie zeznanie, złożone w policji i oświadczył, że do Witta nie ma obecnie

żadnej urazy.

Zapytany o przebieg zajścia i powody, jakiemi mógł się kierować oskarżony, odgryzając mu wargę, świadek oświadczył, że nie może powiedzieć, co mogło wpłynąć na zachowanie się oskarżonego. Nigdy bowiem nie kłócili się z sobą i nic między nimi nie zaszło takiego, co mogłoby doprowadzić do takiego zakończenia sprawy. Pozatem poszkodowany zeznał, że kilka godzin przed zajściem Witt gonił jakiegoś żydka. Kiedy zapytano Witta dlaczego to robi oświadczył

że jest Hitlerem.

Sąd, po przesłuchaniu świadków, których zeznania nic ciekawego do sprawy nie wniosły, skazał Witta na rok więzienia, z zawieszeniem kary na lat trzy.

Ułani w amarancie.

O barwach broni.

Na łamach prasy wojskowej wznowiono dyskusję na temat barw pułkowych. Chodzi tym razem o barwy kawalerji naszej. Autorzy nowatorskich pomysłów wychodzą z założenia, że podczas gdy piechota i artylerja polska posiadają ogólne dla tych rodzajów wojska barwy (piechota granatowe z żółtem, artylerja ciemno-zielone z czarnem, względnie z bordo) — kawalerja polska nie posiada barw ogólnych a poszczególne pułki kawaleryjskie posiadają każdy oddzielną barwę. Każdy pułk kawalerji nosi barwy pułku wojsk Polski historycznej, co w praktyce powoduje, że proporczyki obecne (barwy pułków) są tak skomplikowane, że wyznają się na nich tylko wtajemniczeni. Istnieją tam obok różnolitości kolorów — także zróżniczkowane kształty. Są proporczyki jedno, dwu i trójbarwne, z jednym lub dwoma parkami, nawet z kącikami. Trudno to wszystko odróżnić.

Otóż autorzy głosów, wołających o reformę proponują na miejsce dzisiejszej mozaiki w kawalerji — wprowadzenie albo ogólnokawaleryjskich barw (proponują amarant, proporczyki amarantowo-białe), albo zastosowanie trzech odrębnych barw dla poszczególnych oddziałów kawalerji, a więc dla szwoleżerów (amarant), dla ułanów (żółty, chabrowy lub wiśniowy), dla strzelców konnych (jasno-zielony). Barwy te stanowiłyby przytem nietylko otok i lampasy danej grupy pułków kawalerji, ale i główny motyw proporczyka.

Podniesione tu projekty mają być wzięte pod uwagę przez miarodajne czynniki.

Nauczyciel ofiarą morfinistki.

Rozpaczliwy czyn desperata.

Ze Stanisławowa donoszą:

Norbert E. był przez kilka lat technikiem dentystycznym. Zarabiał jednak bardzo mało i postanowił wolne chwile poświęcić nauce. Po kilku latach zdał maturę, opanował kilka języków i

zaczął udzielać lekcyj.

Początkowo miał mało uczniów, po jakimś czasie jednak więcej; zebrał potrzebną sumę i począł się dalej kształcić. Wreszcie zdał szereg egzaminów, zasłynął w mieście, jako wybitny znawca języka angielskiego i został zaangażowany do jednej z instytucyj w charakterze tłumacza. Na drodze jego życia stanęła Stefanja Semachówna. Była to kobieta lekkich obyczajów, opanowana nałogiem morfinizmu. N. E. stał się wkrótce narzędziem

w rękach morfinistki.

Wszystkie swe oszczędności i pensję powierzał Semachównej, z którą oddawał się jej zgubnemu nałogowi. Wskutek tego stracił po kilku miesiącach posadę i popadł w nędzę. Złamany tem popadł w depresję i usiłował ostatnio popełnić samobójstwo.

PODSŁUCHANE

PRZYPOMNIENIE.

Gospodarz: — Śniło mi się dzisiaj w nocy, że zapłacił pan całe zaległe komorne.

Lokator: — A to doskonale! W takim razie poproszę pana o pokwitowanie.

BIURO.

— Bez naszego buchaltera, wszyscy zasnęlibyśmy w biurze.

— Czy on taki służbista?

— Nie, ale chrapie tak głośno, że nikomu spać nie daje.

NARZECZONY.

— No i co, jesteś zadowolony z tej swojej narzeczonej?

— Owszem, nie powiem, tylko że ja jej nigdy nie widziałem w trzeźwym stanie.

— A co, tak się baba często upija?

— Ona nie, tylko ja!

MIŁOŚĆ.

Ona: — Najdroższy, muszę ci oznajmić smutną nowinę, że mój ojciec stracił swój cały majątek.

On: — Nie mówiłem, że twój ojciec znajdzie sposób, aby nas rozłączyć.

OBAWA.

— Widziałem wczoraj człowieka, który był do ciebie podobny, jak kropla wody!

— Co powiadasz? Chyba nie pomyliłeś się i nie oddałeś mu 20 złotych, które mi jesteś winien od roku!

GŁOS.

Głąbkowa uczy się śpiewać. Głąbek wzdycha.

— Twój śpiew kosztuje mnie majątek.

— Lekcje?

— Nie lekcje, ale restauracja, w której muszę siedzieć podczas twoich lekcyj.

ONA WIE.

— Emilciu, czy nalałaś do basenu ze złotemi rybkami świeżej wody?

— Nie, proszę pani, one jeszcze nie wypiły tej wczorajszej. **(Candide)**

JEAN RAMEAU.

Parasol.

W okresie lata niekiedy odwiedzam jednego z moich sąsiadów wiejskich. Jest człowiekiem starym. Ukończył to samo kolegjum, co i ja. Lubimy się bardzo, żywiąc wzajem ową szczególną przyjaźń, jaka rozwija się tylko w koleżeńskich stosunkach. Przyznać tu muszę, że odwiedzam go także spowodu jego zbiorów starych kamieni, a posiada wspaniałe, zwłaszcza antyczną kropielnicę kościelną, którą odkrył gdzieś w Burgundji. Ozdobiona jest ładną rzeźbą, wyobrażającą ucieczkę do Egiptu.

Doktór Vitarel — takie jest nazwisko mego przyjaciela — jest szczególnie przywiązany do tej romańskiej kropielnicy. Umieścił ją na honorowem miejscu w swej galerji i we wgłębieniu tego kamienia, ongi napełnionego wodą święconą, zazwyczaj umieszcza koszyk róż.

Ostatni raz, gdy odwiedziłem doktora Vitarela, zastałem kropielnicę ukwieconą, jak zawsze, lecz pośrodku róż zauważyłem przedmiot dziwaczny: stary, niemodny, zniszczony i połamany parasol, sterczący wśród kwiatów wyzywająco, jakby zaprzeczenie zdrowego rozsądku.

— Co to jest? — zapytałem, osłupiony.

— Spadek — odpowiedział mi doktór, dodając po chwili: — czy znasz Mirę Castille?

— Z Opery? Znałem ją, lecz oczywiście mniej dobrze niż ty, niegodziwy uwodzicielu.

— Istotnie. Znałem ją nawet za dobrze. Szalałem za nią przed trzydziestu laty. Ale to minęło prędko... Nie wiedziałem nawet, co się z nią stało, do ostatniej zimy, gdy podczas mego pobytu w Paryżu zatelefonowała do mnie: „Proszę mnie odwiedzić, doktorze, mam ciekawe rzeczy do zakomunikowania panu. Chodzi o spadek. Przyjedź pan dziś, jeżeli można... Sprawa jest pilna.,...“

Pośpieszyłem na to wezwanie. Przed wieczorem byłem już u p. Castille, która już nie występuje i nie śpiewa i mocno „spuściła z tonu“, jak tyle innych „sław” dawniejszych. Zastałem ją w bardzo smutnym nastroju. Rzekła mi:

— Czy pamięta pan małą, piętnastoletnią dziewczynkę, która nazywała się Małgorzata..... Małgorzata Simonin?

— Nie — wyznałem szczerze.

— To bardzo źle. Widywał pan ją u mnie niezliczone razy. To siostrzenica moja. Czy zapomniał pan już, że miałam siostrzenicę? Drobną, małą brunetkę, bardzo nieśmiałą i dość przystojną...

— Zaczynam coś przypominać sobie... I co się z nią stało?

— Zobaczy ją pan zaraz. Jest w sąsiednim pokoju i jest umierająca.

— Biedaczka!

— No, tak, naturalnie... Jak widzę, zapomniał pan także o historji z parasolem... Przypomnę ją panu: działo się to na linji St. Germain, pewnego letniego popołudnia. Był pan na śniadaniu u mnie, w Louveciennes, i ona także. Wracaliśmy do Paryża we troje, tramwajem, ponieważ auto moje było w naprawie. Staliśmy wszyscy na platformie. Nadskakiwał mi pan w sposób nadzwyczajny, a siostrzenica moja przyglądała się panu przerażonemi oczyma.... Miałam w Paryżu wyznaczone spotkanie i groziło mi spóźnienie. Siostrzenica moja wiedziała o tem. Otóż znienacka upuściła parasol na jezdnię. Całe rano padał deszcz... „Ach! ty głuptasku!“ — zganiłam ją. — Dlaczego nie uważasz? A teraz już przepadł ci parasol!“ — „Odnajdę go — szepnęła, rumieniąc się. — Wystarczy, że wysiądę z tramwaju”. I już gotowała się wyskoczyć w biegu. Ledwie przytrzymałam ją za rękę. — „Warjatko! czy chcesz rozbić głowę? Zaczekaj do następnego przystanku!“ — Następnym przystankeim było Malmaison, dokąd dostaliśmy się po kilku minutach. I gdy mała wysiadła, by cofnąć się pieszo na miejsce zguby, pan wysiadł także, jako człowiek rycerski Nie mógł pan dozwolić, by młoda dziewczyna znalazła się sama o zmierzchu na szosie za rogatkami. Ja pojechałam dalej, a pan poszedł z nią. Czy naprawdę zapomniałeś o tem, doktorze?

— Nie... nie... zaczynam coś przypominać sobie... I nie odnaleźliśmy tego parasola, zdaje się......

— Ależ tak, ale połamany... Ale dalszy ciąg... i o tem pan zapomniał także? Zaraz panu opowiem, co było dalej... Nie mam wprawdzie lepszej pamięci od pana, ale dziś zrana, biedna Małgosia, czując bliską śmierć, opowiedziała mi tę historję po raz pierwszy... I dlatego prosiłam pana o wizytę. Teraz zaś proszę, byś odczuł trochę zmartwienia, lekkiego ściśnienia serca, jeżeli jeszcze czuć potrafisz: moja biedna siostrzenica ubóstwiała pana.

— Mnie? — zdziwiłem się.

— Tak jest: pana. I oddawna. Bolała ją miłość, którą pan mnie okazywał. Była o to zazdrosna. I poto, by móc spędzić godzinę w towarzystwie twojem, sam na sam, upuściła parasol. Zrobiła to umyślnie. Wiedząc, że jesteś dżentelmenem, odgadła zgóry, że wysiądziesz razem z nią... Liczyła na pomoc samotności i zmierzchu... Ale pan nie zrozumiałeś tego. W ciągu tej godziny samotności i oczekiwania na następny tramwaj nie zyskałeś wiele. Zaledwie szepnąłeś jej kilka mdłych komplementów i kilka razy pocałowałeś ją w rękę. Następnie do ręki tej złożyłeś stokrotkę, zerwaną na wale przydrożnym. To wszystko... Oto, co opowiedziała mi dziś zrana głosem gasnącym. Ale zachowała stokrotkę i parasol, które w spadku przeznaczyła dla pana, zanim oczy jej zamkną się na zawsze... A więc bądź dobry!.. Kochała pana naprawdę, i byłeś jej pierwszą i ostatnią miłością.... Nie godziła się nigdy na zamążpójście... Gdyby nie ja, wstąpiłaby do klasztoru... Chodź.... zaprowadzę cię do niej...

Ująwszy mnie za rękę, wciągnęła mnie do ciemnego pokoju, gdzie klęcząc, modliła się zakonnica. Atmosfera pokoju przesiąknięta była zapachem leków, nastrojem duszy w odlocie, że tak się wyrażę. Na łóżku spostrzegłem kształt płaski, twarz o cerze ziemistej, skąd wydobywały się odgłosy rzężącego oddechu. Oczy, szeroko otwarte spoglądały gdzieś wdal, już jakby w zaświaty.... Ach! doznałem naprawdę ściśnienia serca, o którem przed chwilą mówiła p. Mira Castille. Ukląkłem przy umierającej.

— Małgosiu! — odezwała się Mira. — Spójrz, kto przyszedł. Czy poznajesz doktora Vitarela? Przypomnij sobie tramwaj do St. Germain, parasol i przystanek w Malmaison.... To doktór Vitarel, który lubił ciebie bardzo, i jeszcze o tobie pamięta... Pocałuj go!

Wziąwszy mnie za ramiona, pchnęła mnie ku umierającej. Złożyłem pocałunek na czole tej, której nie zdołałem pocałować dawniej... Jak w mirażu ujrzałem ją, gdy była jeszcze młoda i ładna.. Nie wiem, czy poczuła mój pocałunek... Widziałem tylko jak próbowała unieść się i otworzyć usta jakby w pragnieniu zatrzymania niemi odlatującej duszy.

— Nie zapomnij o spadku — rzekła mi przy pożegnaniu p. Castille, wręczając mi parasol. — I oto jest.....

* * *

— A stokrotka z przydrożnego wału? — zapytałem.

— Mam ją tutaj także — rzekł doktór.

Z fałd parasola wyciągnął starożytny relikwiarz i pokazał mi go, oraz spoczywający w nim zwiędły, zasuszony kwiat.

Westchnął, mrużąc oczy:

— Jest dla mnie cenniejszy od świeżych róż, które tu widzisz...

Tłum. L. M.

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł. 2,50. zagranicą zł, 5,50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 600 pół strony zł. 325 1mm. wiersz 1 łamowy opisowy zł. 2.50 specjalne zł.. 1.50. reklamy 60 gr. drobne 15 groszy za wyraz. W niedzielę i dni świąteczne 25 proc. drożej

Druk i Wyd.: Nowy Czas. Katowice Redaktor nacz. i odpow. Józef Książek. P. K. O. Nr. 300. 277.